Nr. 9.

*Kuryer Poznański*
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
*Redakcya:*
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
*Administracya i Ekspedycya:*
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIV.

*Przedpłata kwartalna*
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9.15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
*Cena ogłoszeń*
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Wtorek, 13 stycznia 1885. (w zast.) KS. DR. KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

## *Poznań, 12 stycznia.*

(Sobotnie obrady parlamentu niemieckiego nad polityką kolonialną Niemiec; wystąpienie księcia Bismarcka i zaszczyt, jakiego w mowie kanclerza dostąpili Polacy. — Zatoka św. Łucyi jako punkt ciemny na horyzoncie stósunków niemiecko-angielskich i artykuł w téj sprawie „Daily News." — Odpowiedź francuska na propozycye angielskie, dotyczące uregulowania finansów egipskich. — Usuwanie się Włoch od Niemiec; interpelacye i odpowiedź p. Manciniego w senacie w sprawie wydalenia z Berlina p. Cirmeni i ostry artykuł „Diritto" przeciw księciu Bismarckowi. — Korespondencya jenerała Wolseleya z jenerałem Gordonem w Chartumie. — Z wojennego teatru w Tonkinie.)

Sobotnie posiedzenie parlamentu, o którém pisze nasz korespondent berliński i z którego zdajemy sprawę w odnośnéj rubryce, rzuca pewne światło na dążności i całą w ogóle politykę kolonialną Niemiec. Mimo to nie wspomnielibyśmy o tych sobotnich obradach, gdyby nie ten fakt, że sejm rzeszy niemieckiéj po raz pierwszy w swéj przeważnéj większości usankcyonował kolonialną politykę kanclerza, że więc dzień 10 stycznia stanowić łatwo może w dziejach Niemiec epokę, od któréj datować się będą dni ich potęgi morskiéj, albo tém większego upadku, któryby znów nie omieszkał bardzo smutnych pociągnąć za sobą następstw dla siły ich lądowéj. Sejmowi reprezentanci narodu niemieckiego, będąc pod wrażeniem świeżo nadeszłych wiadomości z Kamerunu, gdzie po raz pierwszy polała się krew niemiecka, uchwalili w drugiém czytaniu żądaną pozycyą 180,000 m. dla przyszłego gubernatora Kamerunu i na zbudowanie łodzi parowcowéj. Kanclerz niemiecki odniósł zwycięztwo; wolnodumcy wraz z Richterem opuścili swe opozycyjne dotąd stanowisko i przeszli na stronę rządu; naczelnik centrum cofnął swój wniosek, domagający się przekazania projektu osobnéj komisyi; całe więc Niemcy rzucają się w przedsiębiorstwo, którego wyniki zakryte są przed oczami żyjących pokoleń. Dla nas ma sobotnie posiedzenie parlamentu ten jeszcze specyalny interes, że książę Bismarck, krusząc kopią za swą kolonialną polityką, raczył także wspomnieć o Polakach, przedstawiając znanego podróżnika Rogozińskiego w roli ajenta angielskiego, paraliżującego plany niemieckie na Kamerunie. Pismo nasze, jak się dowiadujemy z ust kanclerza, dostąpiło tego zaszczytu, że zawarty w niém a powtórzony za „Kuryerem Warszawskim" artykuł o działalności Rogozińskiego został przetłumaczony na niemieckie i przesłany do ambasady niemieckiéj w Londynie. Artykuł ten, jak się domyślać można, ważną grał rolę w rokowaniach pomiędzy hr. Münsterem a lordem Granvillem. Kierownik polityki niemieckiéj, odczytawszy na posiedzeniu cały ów artykuł, nie mógł sobie odmówić téj przyjemności, iżby nie zakonstatować, że Polacy zdają się mieć środki do badania wnętrza Afryki, kiedy ich ziomek tak daleką zdolen podejmować wyprawę i nabywać terytorya od naczelników plemion afrykańskich. Ale mniejsza o te insynuacye i ironią, którą książę Bismarck lubi się posługiwać, kiedy mówi o Polakach; dla nas ważniejszém jest sobotnie jego zaręczenie, że kolonialna polityka nie sprowadzi na Niemcy żadnych klęsk a już najmniéj zerwania stósunków z zaprzyjaźnionemi mocarstwami, albo téż wojny z Anglią. Kanclerz niemiecki daléj, aniżeli każdy inny śmiertelnik, patrzeć może w przyszłość, trzymając w swém ręku nici zawięzującego się węzła akcyi, ale chcieć wyrokować o téj przyszłości, to już jest rzeczą jego gustu i zapatrywań. W. Brytania pokojowe wprawdzie okazuje usposobienie i nie jednę już poczyniła Niemcom koncesyą, ale możeż kto twierdzić, iż nie nadejdzie czas, w którym interesa jéj w tym stopniu staną w przeciwieństwie do interesów niemieckich, że kolizya będzie nieuniknioną? Na takie punkta, o które rozbić się musi nawet największa przyjaźń niemiecko-angielska, wskazywaliśmy już niejednokrotnie w naszych przeglądach politycznych. Przypatrzmy się dzisiaj, jak to n. p. ocenia angielska „Pall Mall Gazette" znany komunikat „Nordd. Allg. Ztg," wyjaśniający znaczenie nabytków terytoryalnych p. Lüderitza około zatoki św. Łucyi. „Uwagi przybocznego organu kanclerskiego — pisze dziennik angielski — o odstąpieniu zatoki mają działać uspokajająco, ale to napomknienie, że republika Boersów wykonuje protektorat w kraju Zulów, mniéj jeszcze przemawia do naszego przekonania, aniżeli przyznanie terytoryów, nabytych przez p. Einwalda. Nie uznajemy, iżby w kraju Zulów była jakaś republika boerska. Znajdują się tam tylko hultaje, włóczęgi, złodzieje, flibustyerowie i elita południowo-afrykańskiego rozbójnictwa, które kraj Zulów uważa za swą zdobycz a które sir Charles Warren natychmiast rozpędzi, jak tylko uskromni się z krajami Stella. W kraju więc Zulów nie ma republiki, a najmniéj takiéj, którąby wykonywała protektorot. I inny jeszcze punkt niechaj dobrze zrozumieją w Berlinie. Kiedy Niemcy anektowały wybrzeże morskie od rzeki Oranje aż do miejscowości Eunene, oświadczyły wtedy, że aneksya jest polityczną i terytoryalną i że granice jéj wewnątrz kraju nie zostały ściśle określone. P. Lüderitz zyskał tylko koncesyą na objęcie terytoryum, rozciągającego się 20 mil w głąb' kraju. Puszcza Kalahari leży pomiędzy najskrajniejszym posterunkiem niemieckim a krajem Beszuanów. Tak zwana puszcza nie jest dziś już puszczą i istniało tam już miasto, zanim odkryto tam pola dyamentowe. Nieokreślona granica nie jest granicą i ztąd wolno jenerałowi Warren posunąć granicę angielską ku zachodowi aż do punktu, w którym znajduje się pierwszy uznany skrawek niemieckiego terytoryum." — „Nordd. Allg. Ztg." oddrukowała powyższe słowa „Pall Mall Gazette," nie czyni jednak nad niemi żadnéj uwagi. Ta sprawa zatoki św. Łucyi stanowi rzeczywiście, jak się ponownie przekonujemy, ciemny punkt na horyzoncie stósunków niemiecko-angielskich.

Wracając raz jeszcze do walk, jakie załoga niemiecka okrętów „Bismarck" i „Olga" stoczyła w dniach 21, 22 i 23 z. m. z szczepami murzyńskiemi na Kamerunie, sprostować nam wypada nieczytelny telegram, jaki podało nam w sobotę biuro Wolffa z korespondencyi „Koeln. Ztg". Nie król murzynów Bell wypędził z miejscowości Hickorystown i Fosstown kupców niemieckich, lecz uczynili to jego właśni poddani, wypowiedziawszy mu posłuszeństwo. Król ów Bell sprzedał Niemcom terytoryum na Kamerunie. Agent, którego murzyni w Fosstown wzięli do niewoli i następnie zabili, nie nazywa się Pandonius, jeno Pantanius; zresztą zgadza się sobotni telegram zupełnie z podanemi w „Koeln. Ztg" szczegółami.

Jakeśmy donosili w sobotę, zaprojektował w Londynie rząd Nowéj Zelandyi aneksyą wysp Samoa, oświadczając gotowość natychmiastowego zajęcia tych wysp, skoroby na to zgodził się rząd angielski. Wiadomość ta bardzo przykre sprawiła wrażenie w Niemczech. Gazety niemieckie nie przypuszczają, iżby na śmiały ten krok odważyła się Anglia a biuro Wolffa dowiaduje się z Londynu, że minister dla kolonii, lord Derby, odpowiedział rządowi Nowéj Zelandyi w sposób, „który czyni nieprawdopodobném wykonanie projektu".

Sprawdza się wiadomość, że rząd francuski zredagował odpowiedź na propozycye angielskie w sprawie Egiptu. Odpowiedź ta przesłaną zostanie w dniu 15 b. m. do Londynu a jako udzielona poprzednio wszystkim mocarstwom uważaną będzie za zbiorową. W paryskich kołach politycznych mają nadzieję pomyślnego uregulowania finansów egipskich.

Włochy zdają się coraz więcéj usuwać od 4 mocarstw europejskich w sprawie egipskiéj, jakkolwiek p. Mancini na sobotniém posiedzeniu senatu, na którém rozprawiano w znanéj sprawie wydalenia korespondenta włoskiego, p. Cirmeni, że stosunki pomiędzy Niemcami a Włochami są jak najprzyjaźniejsze. Na odnośną interpelacyą odpowiedział minister spraw zagranicznych, że rozporządzenie rządu niemieckiego było zupełnie legalne i z tego powodu nie może być przedmiotem dyskusyi. O tém wydaleniu p. Cirmeni doniósł Manciniemu ambasador niemiecki. Sprawy téj nie należy rozmazywać, i to tém mniéj, że i inni także korespondenci zostali wydaleni z Berlina i mimo interwencyi dyplomatycznéj nie cofnął rząd niemiecki swego rozporządzenia. P. Mancini nie mógł innéj dać odpowiedzi; za to organ jego „Diritto" bardzo ostry tegoż samego dnia napisał artykuł z okazyi owego wydalenia, oświadczając pomiędzy innemi, iż książę Bismarck może żądać, aby obcy dziennikarze zachowali się z taktem i umiarkowaniem, ale nie ma prawa domagać się, iżby rzecz do korespondencyi swych brali z jego organu przybocznego „Nordd. Allg. Ztg."

Jenerał Wolsesey zdaje się utrzymywać już regularną korespondencyą z oblężonym jenerałem Gordonem. Wysłany do Chartumu posłaniec przybył do Korti na dniu 11 bm. i zdał sprawę, że stan zdrowia wojska Gordona jest zadowalający i że parowce jenerała zaopatrują miasto w żywność, sprowadzając zboże i bydło z północy.

Z Francyi podążają na wojenny teatr w Chinach i Tonkinie ciąż nowe posiłki. W dniu 6 bm. zawinął do portu w Ke-Lung okręt „Cholou" z wojskiem i amunicyą. Na sobotniém posiedzeniu rady ministeryalnéj oświadczył nowy minister wojny Lewal, że nowy oddział w sile 6000 odpłynie do Tonkinu w początkach lutego. Minister ma nadzieję, że jenerał Negrier zdobędzie niebawem Lang-Son, a następnie wyruszy w celu opanowania wąwozów pod Thatke, zamykających przejście do północnego Tonkinu.

* ***Wybory do sejmu prowincyonalnego.*** W czwartek dnia 29 stycznia odbędzie się wybór zastępcy posła na sejm prowincyonalny ze stanu rycerskiego powiatu śremskiego.

Wszyscy uprawnieni do głosowania stawią się niezawodnie na ten termin. Plenipotencye nie są ważne.

## Mowa Ojca świętego
### do młodzieży włoskiéj.

Liczna deputacya katolickiéj młodzieży włoskiéj złożyła dnia 6 stycznia u stóp Leona XIII hołd w imieniu czterdziestu ośmiu grodów włoskich.

W odczytanym w obecności Papieża adresie młodzież katolicka dziękuje mu za Encykliki przeciwko wolnomularstwu i o organizacyi Kółek młodzieży katolickiéj. Leon XIII, jak gdyby serce odmładzało się w nim na widok téj pełnéj entuzyazmu młodzieży, odpowiedział wzruszającą i porywającą mową.

Alokucya papieska dotyka jednéj z ważniejszych części kwestyi socyalnéj. Zaleca ona z wyraźném ponownem naleganiem utworzenie owych Kółek, mających za zadanie chronienie młodzieży przed niebezpieczeństwem sceptycyzmu i partyi rewolucyjnych — t. j. Stowarzyszeń nabożnych, Kółek robotników, Konferencyi św. Wincentego à Paulo itp.

Wszystkie te wpływy nazywa Leon XIII cennemi i zbawiennemi dla wielkiéj i nader ważnéj kwestyi socyalnéj. Są to te same jasne i będące na dobie nauki, jakie w ostatnich latach odbieraliśmy w Listach i Encyklikach papieskich, lecz Papież przedstawia nam je dzisiaj w uroczystéj szacie, jak gdyby widok niebezpieczeństw grożących społeczeństwu podyktował Mu bardziéj przeknywające wyrażenia.

Swiat katolicki powita z radością nauki Leona XIII, gdyż wyrazy Papieża zwracają się do wszystkich krajów, — wszędzie bowiem grozi jednakie niebezpidczeństwo. W drugiéj części swéj przemowy zwraca się Papież do młodzieży, przemawiając o potrzebie i użyteczności stowarzyszeń religijnych, i mówi, jak następuje:

„Starajcie się, najdrożsi synowie, podtrzymywać zawsze te święte stowarzyszenia. — Swięty Wincenty à Paulo potrafił naznaczyć duchem Jezusa Chrystusa, który jest duchem poswięcenia, który czyni dobrze bez rozgłosu, przynosi ulgę biedakom, nie obawia się zbliżyć do nich, a wspomagając doczesne ich potrzeby, umie mierzyć o wiele wyżéj i dostarczyć duszom ich pociechy i zbawienia.

W naszéj epoce bardziéj, niż kiedykolwiek mnożą się robotnicze, przesiąknięte zbrodniczemi zasadami rewolucyi klasy, podjudzane przez ludzi pełnych odwagi i ambicyi, narażają społeczeństwo ludzkie na przerażające katastrofy, a siebie na najzupełniejszy upadek.

Przyłóżcie się więc do czynu wielkiéj doniosłości społecznéj, podtrzymując te rozumne instytucye, które dążąc do polepszenia losu robotnikom, kwitły już w innych epokach, dzięki macierzyńskiéj troskliwości Kościoła, bez pomocy którego napróżno przeciwnicy usiłują rozwiązać ten zawiły węzeł kwestyi socyalnéj.

Na koniec, najdrożsi synowie, ponieważ natura stowarzyszenia, do jakiego należycie i podobieństwo wieku i dążeń dozwalają wam zbliżyć się do młodzieży — powinna ona najbardziéj wam leżeć na sercu — młodzież owa, która niestety wystawiona jest na tyle zasadzek, skierowanych przeciwko wierze, obyczajom i poświęceniu dla Kościoła — owa młodzież, dla któréj szkoła, stósunki towarzyskie, przedstawienia teatralne i prasa są zatrutemi środkami — owa młodzież, któréj pokładamy tyle nadziei i obawy ze względu na przyszłość rodziny, ludzkości i Kościoła. Oby wasz przykład, wasze święte usiłowania zdołały przyciągnąć do was znaczną część téj młodzieży! Oby kółka wasze rozwijały się i wzrastały przez powiększanie się ilości członków. Oby mogły nabierać coraz więcéj ducha modlitwy, czynu i ofiary, ducha, który tworzy szlachetne godło waszego stowarzyszenia.

Miejcie go zawsze przed oczyma, najdrożsi synowie, a przedewszystkiém wtedy, gdy świat usiłować będzie obrzucać was zniewagą i pogardą z powodu waszéj wiary katolickiéj i przywiązania do Stolicy Apostolskiéj. Byłoby to prawdziwą podłością, niegodną waszych szlachetnych serc, gdybyście mieli się wstydzić tego, co zawsze stanowiło chlubę wybranych i oświeconych umysłów. Trzymajcie zawsze przed oczyma owe godło, nawet wtedy, gdyby was oskarżano, że nie kochacie Ojczyzny. Odpowiadajcie raczéj, iż ten nie kocha swego kraju, który walcząc przeciwko religii i Kościołowi, pozbawia Ojczyznę najczystszego i nojobfitszego źródła prawdziwéj pomyślności; iż ten nie kocha swego kraju, kto pragnąc poniżenia i prześladowania Papieztwa, walczy z instytucyą, w któréj Włochy zawsze znajdowały źródło swéj siły, sławy i wielkości, a która stanowi przedmiot zazdrości innych narodów.

Coraz bardziéj wzrastające w świecie zepsucie sprawia Wam Najdrożsi Synowie wielkie przykrości i trudności bez liku, pośród których wielką dla nas pociechą będzie pewność, iż we Włoszech jest dużo miast i całe falangi odważnych młodzieńców, których postępowanie przynosi i zaszczyt wierze, jaką otwarcie i głośno wyznają i którzy posłuszni swym wodzom i pasterzom, gotowi są poświęcić się dla naszéj sprawy, będącéj zarazem sprawą Boga i Kościoła. Idźmy więc ciągle naprzód — z odwagą stojącą na wysokości potrzeb obecnych czasów i uporu walczących z nami wrogów.

Modły Nasze towarzyszyć Wam będą zawsze, aby uprosić z Nieba boską pomoc, któréj zadatek dajemy Wam w błogosławieństwie apostolskiém, jakie z głębi serca zlewamy na Was tu obecnych i na całe Towarzystwo katolickiéj młodzieży włoskiéj.

## Biskupi amerykańscy.

Zgromadzeni na III plenarnym soborze w Baltimore Biskupi amerykańscy, wydali do Biskupów w granicach północnych Niemiec następujące pismo:

„Najprzewielebniejsi i Najczcigodniejsi Arcybiskupi i Biskupi w granicach północnych Niemiec! Pozdrowienie i cześć, miłość i uszanowanie przesyłają Wam Arcybiskupi i Biskupi Zjednoczonych stanów północnéj Ameryki.

To, co w głębi duszy czuliśmy dla Was, czcigodni Bracia, rozproszeni po szerokich obszarach téj ziemi, to wypowiadamy dziś głośno złączeni na III plenarnym Soborze w Baltimore. Wasze pełne zmian cierpienia, w których zaiste stoczyliście walkę ciężką, napełniły nas boleścią i współczuciem. — Wasza wytrwała cierpliwość, przez którą staliście się widowiskiem miłém Aniołom i ludziom, przejęła nas nie małą radością i podziwem.

Byliście gotowi stać się męczennikami Chrystusa, wyznawcami wiary staliście się rzeczywiście, gdyż z niezwyciężoną odwagą znieśliście wszystkie krzywdy, jakie wyrządzono Wam i ukochanym trzodom waszym . . . .

Umiłowaliście sprawiedliwość a nienawidziliście niesprawiedliwość, dla tego jeden z was znalazł chwalebną śmierć na wygnaniu, w którém dwóch z pośród was jeszcze dotyczas w odosobnieniu żyje.

Wyszedł głos wasz na wszystką ziemię, a słowa wasze dotarły aż do kończyn świata: były to słowa boleści i skargi z powodu pogwałcenia praw Kościoła, profanacyi świątyń, zamykania szkół, kolegiów, seminaryów i zakładów chrześciańskiego miłosierdzia, wypędzenia zakonników, więzienia księży, daremnego wołania wiernych za sakramentami św. nawet w godzinie śmierci. Były to słowa stałości i siły, gdyż zawsze i wszędzie, w obec królów, książąt i narodów ziemi broniliście mężnie praw i przywilejów Kościoła, nie ustępując przed nikim i przed niczém, chyba przed siłą i gwałtem. Były to słowa mądrości i cierpliwości, w których pouczaliście wiernych, aby za przykładem Chrystusa i Swiętych Pańskich raczéj krzywdę ponosili, aniżeli się mścili i źle czynili, przez co wam udało się utrzymać ich w tak zwanym oporze biernym, który jest zarówno trudny, jak chrześciański....

Te świetne słowa i przykłady wasze przyniosły zaraz od samego początku téj walki świetne i zbawienne owoce. Im to przedewszystkiém zawdzięczać należy podziwienia godną wierność waszych dyecezyan i niewzruszoną stałość waszych kapłanów — jako téż wszelkiéj sławy i podziwienia godną wytrwałość ***mężów świeckich,*** którzy publicznie bronią religijnéj i obywatelskiéj wolności, a nieustraszoną odwagą, umiarkowaniem, wytrwałością i mądrością budzą podziw całego świata.

Gdyby choć jeden z was pozwolił się był usidlić lub zachwiać, cóżby ztąd była za radość dla wrogów, co za boleść dla wiernych!

Niezamącona jedność wiary św., jednomyślność Waszych dążności i wspólność cierpień wzmocniła wiernych, utwierdziła ich w wierze, podniosła ich nadzieję, złączyła ich w miłości, zniweczyła zamysły nieprzyjaciół i pokazała całemu światu, iż jesteście prawdziwymi apostołami wiary i sprawiedliwości, że Kościół Chrystusa jest najsilniejszą tarczą chrześciańskiego społeczeństwa.

Przeto najszczytniejsi Bracia, ozdoby i wzory Biskupów, godni następcy ***Marcina Dunina i Klemensa Augusta,*** których Ojcowie I soboru amerykańskiego w r. 1840 powitali jako nowych Atanazych i Bazylich, niechaj nam wolno będzie płakać z Wami płaczącymi, ale téż cieszyć się z Wami w radości Waszéj, gdyż bez radości i pociechy nie byliście nigdy w tém dziesięcioleciu.

Radowaliście się radością Apostołów, ponieważ uznani byliście godnymi za imię Jezusa hańbę ponosić — teraz zaś zdaje się, jakoby wreście i sam smutek Wasz miał się w radość zamienić. Już kilka kościołów, pozbawionych swych Pasterzy zamieniły swe wdowie szaty na wspaniały strój oblubienicy. Już dwóch Biskupów z Waszego grona powróciło z uświęconego ich cnotami miejsca wygnania na światło dzienne.

Z wyjątkiem tych, którzy zgasłszy już w chwale, oglądają oblicze Boga, jako téż tych, którzy przebywają na wygnaniu, zgromadziliście się u grobu Apostoła, którego wprawdzie z ewangielią w ręku zabić można było, ale który w następcach swoich nigdy nie będzie zwyciężony!

Wasza niezwyciężona stałość dowiodła już, że Kościół prześladowany jest Kościołem zwycięzkim, ***że łatwiéj słońce zgasić, niż Kościół zniweczyć, że krzyż Chrystusa stać będzie dopóty, dopóki ziemia na swéj osi się obraca.***

Oby radośc Wasza stała się rychło zupełną. Oby wielcy tego świata, pokonani waszą stałością i idąc za lepszą radą, znieśli zupełnie owe nieszczęśliwe ustawy, które się stały przyczyną walki i źródłem Waszych boleści.

Niechaj kapłani i wierni Wasi, jak dotąd, tak i nadal słuchają głosu Waszego i Waszych rad i niechaj naśladują Wasz przykład, aby kościoły Wasze odzyskały pokój i wolność w całéj pełni.

Niechaj Wam długie jeszcze lata, zanim niebieska nagroda uwieńczy skronie Wasze, wolno będzie rządzić trzodami Waszemi z tą wolnością, którą nas Chrystus wyswobodził, abyśmy byli dziećmi wolności, a nie niewolnikami, ową wolnością, któréj my tutaj na korzyść państwa i Kościoła zażywamy, w owym pokoju, który Aniołowie głoszą ludziom dobréj woli, którego Chrystus życzył Apostołom po zmartwychwstaniu, mówiąc: Pokój Wam!

Niechaj połączonych z Waszemi prośb naszych wysłucha miłosierny Pan i Bóg — a Wy, czcigodni Bracia, przyjmijcie ten dowód czci, miłości i podziwu naszego, płynący z głębi serc naszych.

***Jakób Gibbons,***
Arcybiskup baltimorski.
Delegat apostolski.

Baltimore, 6 grundnia 1884.

## Uroczystość Welehradzka.

***Komitet poznański*** odbędzie w bieżącym tygodniu posiedzenie, celem kooptowania nowych członków i podziału pracy.

Naszém zdaniem komitet powiększony przez kooptacyą powinien się podzielić na dwie sekcye: 1) wydział mający przygotować obchód rocznicy dnia 6 kwietnia w kraju, 2) wydział mający przygotować pielgrzymkę do grobu św. Metodego w początku lipca, znosić się z innemi komitetami itd.

Ponieważ od rocznicy chwalebnego zgonu św. Metodego dzielą nas tylko już trzy miesiące, przeto pierwszy wydział winien się rączo wziąć do pracy, albo obchód w kraju odroczyć również do początków lipca. Nam się zdaje, iż obchodzenie uroczystości w kraju ipsa die byłoby dla sprawy korzystniejsze, gdyż poznawszy w kwietniu znaczenie i doniosłość pracy św. Apostołów, możeby się 5 lipca więcéj osób wybrało do Welehradu.

***Rusini haliccy***, którzy śś. Apostołom zawdzięczają język liturgiczny i przekład Pisma św., oraz dochowanie wierności Stolicy św., zamierzają jak najuroczyściéj obchodzić pamiątkę r. 885. Ordynaryat metropolitalny lwowski obrz. gr. kat. porozumiał się z ordynaryatem gr. kat. przemyskim, skutkiem czego ukonstytuował się we Lwowie pod przewodnictwem księdza administratora Biskupa Sylwestra Sembratowicza komitet, mający się zastanowić nad stósownym obchodem téj uroczystości.

W skład rzeczonego komitetu weszli następujący księża: Ks. dr. J. Bartoszewski, Aleksander Baczyński, Andrzéj Bielecki, Adolf Wasilewski, J. Wieliczko, J. Huszalewicz, dr. J. Delkiewicz, Baz. Ilnicki, dr. J. Komarnicki, dr. J. Lewicki, dr. J. Mielnicki, dr. M. Ogonowski, T. Pawlikow, dr. J. Pełesz, Antoni Pietruszewicz, A. Polański, Al. Stefanowicz. Baz. Faciewicz, Jak. Szwedzicki.

Ze świeckich zaś Panowie: An. Wachnianin, Hawryszkiewicz, Hładyłowicz, M. Dymet, Zubrzycki, Łuczakowski, dr. A. Ogonowski, dr. Pawęcki, Podoliński, Romańczuk, dr. Sawicki, Sawczyński Jakób, dr. Celewicz, dr. Szaraniewicz, dr. Jamiński.

Komitet lwowski postanowił obchodzić uroczystość w kraju dnia 6 kwietnia wspaniałem nabożeństwem a w lipcu odbyć pielgrzymkę do Welehradu. „Ruski Syon“ tak pisze o zadaniu komitetu i celu obchodu jubileuszowego:

Komitet nasz jest najzupełniéj świadom wysokości swego zadania, wychodzi bowiem z tego stanowiska, że tu nie tylko idzie o to, ażeby w sam dzień uroczystości odprawić wspaniałe nabożeństwo w kraju naszym i odbyć pielgrzymkę do Welehradu na podobneż nabożeństwo, lecz chodzi tu zarazem o to, ażeby obchód ten pozostał głęboko wyryty w sercu i pamięci każdego Rusina i pozostawił przytém po sobie pamiątkę dla późniejszych pokoleń. Zarówno jak mamy się wykazać w Welehradzie, jako jedyny ruski naród gr. kat. obrządku, jako spadkobiercy prac apostolstwa św. Metodego, zarówno jak mamy tam rozwinąć całą wspaniałość naszego pięknego obrządku w nabożeństwie cerkiewném, tak zarówno mamy i ten obchód i zasługi św. Metodego dla nas położone wzmocnić w pamięci przyszłych czasów, powinniśmy tym jego zasługom wznieść pomnik pewną pracą literacką, upiększoną odpowiedniemi opisami uroczystości, historycznemi wiadomościami o życiu i pracach św. Metodego, a także i odpowiednim utworem poetycznym. A do tego wszystkiego potrzeba czasu i sił odpowiednich. W skutek tego na posiedzeniu komitetu 21go grudnia uchwalono wybrać osobny komitet, składający się z 15 członków, którzy mają się zająć rzeczonym obchodem wszechstronnie i ze względu na urządzenie uroczystości ze strony nabożeństwa i ze względu na jego stronę literacką i ze względu na pieniężne potrzeby.

Myśl tę rozwija autor obszerniéj, a nie bez pożytku będzie przytoczyć jego trafne wywody.

„Przed kilku jeszcze laty — pisze autor — był to jeden z najsmutniejszych objawów naszego życia publicznego. Nie dobro kraju, nie praca nad jego rozwojem, ale walka z wytworem chorobliwéj wyobraźni, ze zmorą stańczykowstwa, z niebezpieczeństwem, które nie istniało, z zasadami, które błędnie, a po części w złéj wierze podsuwano pewnym osobistościom, taki był cel działania wielu stronnictw i ludzi. Zmorę tę stańczykowską wynaleziono także i w radzie miasta Krakowa, a prezydenta Weigla wysuwano na to, ażeby ją w jéj gnieździe, jak smoka wawelskiego pokonał i zdusił.

***A więc i w Kijowie nie?!***

Prof. Budziłłowicz wątpi, czy Kijów będzie odpowiedniém miejscem do prawosławnego obchodu uroczystości św. Metodego i pisze do „Kijewlanina“:

„Niedawny jubileusz uniwersytetu, obchodzony w Kijowie, oczywiście wykazał, że grunt tameczny jest głęboko podkopany minami polskiemi, żydowskiemi, hetmańskiemi, niezmiernie niepomyślnemi dla słowiańskich narodowo-cerkiewnych uroczystości.“

Nie przecząc temu twierdzeniu, „Kijewlanin sądzi, że między innemi urządzenie narodowéj uroczystości w Kijowie byłoby pożądaném także i dla tego, aby podnieść ducha społeczeństwa rosyjskiego, ożywić jego energią do walki z owemi polskiemi, żydowskiemi i hetmańskiemi minami. Z drugiéj strony, zdaniem „Kijewlanina,“ próba zrobiona z rosyjskiéj strony urządzenia zjazdu w Starym Welehradzie może łatwo doprowadzić do fiaska i przyczynić się do większego jeszcze tryumfu wojującego latynizmu. „Teraz już — mówi „Kijewlanin“ — nikt chyba nie może wątpić o tém, że obchód tysiącznéj rocznicy św. Metodego jest tylko pretekstem do demonstracyi przeciw Rosyi i prawosławnej Słowiańszczyźnie. Jest to próba ogłoszenia latynizmu wśród Słowiańszczyzny, oderwania Słowian od prawosławnéj Rosyi i uwieńczenia zamierzonéj przez polsko-jezuicką partyą organizacyi tak zwanego łacińskiego panslawizmu, który z upływem czasu ma pochłonąć także i prawosławną Słowiańszczyznę. Wyłącznie też w tych celach urządza się uroczystość, zawczasu obmyślana, przygotowywana systematycznie w ciągu kilku lat, a przepychem mająca olśnić Słowian Zachodu. I oto my o kilka wiorst od tego uroczystego obchodu mamy urządzić naszę uroczystość, która z konieczności musi być gorzéj, niż mizerną, na któréj nawet nabożeństwo będzie odprawioném w szałasie. Czyliż nie będzie to widomém potwierdzeniem owéj słabości prawosławnéj Słowiańszczyzny, dla wykazania któréj właśnie rozpoczętą została polityczna farsa, nazwana uroczystością welehradzką.“

Nie pozostaje tedy nic innego, jak przenieść się z uroczystością na Cherson lub najlepiéj do Azyi.

Ściślejszy komitet ruski we Lwowie zebrał się w dniu 3 bm. na posiedzenie i ukonstytuował się w ten sposób, że wybrał z pośród siebie prezesem ks. Archidyakona dr. Juliana Pełesza, zastępcami prezesa prof. dr. Izydora Szaraniewicza i prof. Anatola Wachnianina. Następnie podzielił się komitet na trzy sekcye: literacką, obchodową i finansową. Do pierwszéj sekcyi pod przewodnictwem ks. dr. Pełesza przystąpili pp. dr. Izydor Szaraniewicz, ks. dr. Emilian Ogonowski, ks. Jan Huszalewicz i dr. Julian Celewicz; do drugiéj pod przewodnictwem ks. rektora Baczyńskiego ks. Wasilewski, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła, Anatol Wachnianin, Michał Podoliński i ks. dr. Bartoszewski. Do sekcyi finansowéj pod przewodnictwem radzcy Zubrzyckiego: p. Michał Dymet, ks. kanonik Weliczko, dr. Pawęcki i Jak. Sawczyński. Sekcye rozpoczną swoje prace w tych dniach i mają je ukończyć do dnia 25 stycznia.

## Rewizorowie kas pożyczkowych.

Od Patrona Spółek zarobkowych dochodzi nas następująca

***Odezwa:***

Szanownym członkom Spółek pożyczkowych w Poznańskiém i w Prusach Zachodnich donosimy, że instytucya rewizorów wchodzi w życie z rokiem 1885. Tym sposobem Komitet i Patron Związku Spółek zarobkowych wykonuje uchwałę Sejmiku trzemeszeńskiego z r. 1883, która żąda:

„aby każda Spółka polska, bez względu na to, czy należy do Związku czy nie, była raz na rok przez Patrona lub rewizorów rewidowaną;“

i nadto dodaje:

„gdyby się jaka Spółka nie chciała poddać rewizyi, Komitet fakt ten poda do publicznéj wiadomości.“

Na mocy téj rezolucyi trzemeszeńskiéj, został ułożony formularz rewizyjny a obrani przez Komitet i Patrona rewizorowie, przez miłosławski sejmik zatwierdzeni, następujące Spółki będą rewidowali:

1) Ks. Patron Spółki:
   Gnieźnieńską Tow. i Ula, Gniewską, Górznieńską, Inowrocławską, Kłecką, Kościańską, Kórnicką, Lidzbarską, Lubawską, Wągrowiecką, Pleszewską i Poznańską.
2) Ks. Krzeszewski Spółki:
   Bobowską, Bruską, Czerską, Drzycimską i Lubiewską.
3) Ks. Jagielski Spółki:
   Borecką, Jarocińską, Koźmińską, Miejsko-Górską, Mikstatską, Ostrzeszowską i Dogorzelską.
4) P. Rogaliński Spółki:
   Brodnicką, Chełmińską, Chełmżeńską, Golubską, Kowalewską, Lissewską, Nowską, Starotargowską i Wąbrzeźińską.
5) P. Theurich Spółki:
   Bukowską, Czarnkowską, Grodziską, Miłosławską, Mur. Goślińską, Obornicką, Pszczewską, Szamotulską i Ujściejską.
6) P. dr. Kusztelan Spółki:
   Gniewkowską, Gołaniecką, Kcyńską, Rogozińską, Wroniecką, Wrzesińską i Żnińską.
7) Ks. Gdeczyk Spółki:
   Kostrzyńską, Mogilnicką, Strzelnińską, Sliwicką, Trzemeszeńską i Żerkowską.
8) Ks. Januszewski Spółki:
   Koronowską, Toruńską, Tucholską.
9) Ks. Wawrzyniak Spółki:
   Ostrowską, Raszkowską, Książską, Dolską, Gostyńską, Jaraczewską i Krzywińską.
10) P. Rakowski Spółki:
    Kobylińską, Krobską, Krotoszyńską, Opalenicką, Sremską i Sredzką.

Panowie rewizorowie co rok przeznaczoną sobie Spółkę zrewidują, protokóły z odbytéj rewizyi prześlą Patronowi, który zda sprawę Komitetowi. Gdzie się okaże potrzeba, Patron i Komitet stanowczo wystąpią, aby Spółkę i członków ile możności od strat uchylić. Spółka, która nie będzie się chciała dać rewidować, będzie podaną do wiadomości odnośnych członków przez pisma publiczne.

Sroda, dnia 2 stycznia 1885.

Patron Związku Spółek zarodkowych:
Ks. Aug. Szamarzewski.

## Wyrok
### w sprawie pani Hugues.

Pani Hugues uwolniona.

Sześciu sędziów przysięgłych głosowało, że winna, dwóch, że niewinna, czterech wstrzymało się od głosowania. Ponieważ zaś do wydania wyroku potępiającego potrzeba siedmiu głosów kondemnujących, przeto zapadł wyrok uwalniający.

Słusznie „Journal des Débats,“ „Rép. fr.“ i inne pisma ubolewają nad tym wyrokiem, ponieważ werdykt taki, uprawniający morderstwo i dowolny wymiar t. z. sprawiedliwości na własną rękę, czyni wszslkie kodeksa i prawodawstwo zbytecznemi. Pani Hugues oświadczyła publicznie przed sądem, iż rozmyślnie zamordowała Morina i nie czuje za to najmniejszego żalu. Ojcu zamordowanego przyznano 2000 fr. wynagrodzenia.

Deputowany de la Forge, protestant, naczelnik masonów i prezydent ligi patryotów wyznał jako świadek, iż dla pani Hugues żywi najwyższą cześć, którą czyn jéj jeszcze spotęgował; cała Izba deputowanych — mówił p. de la Forge — jest tego samego zdania!!

Jako powód dokonanéj zbrodni podała pani H., że skazanie Morina na dwa lata więzienia nie mogło jéj wystarczyć; „mam dwie córki, mówiła, które za lat 10 mogą wyjść za mąż, i dla tego na ich matce nie może pozostać żadna plama!“

A więc morderstwo nie jest w oczach pani Hugues żadną plamą.

Uniewinniając morderczynią, uznał i uprawnił paryski sąd zasadą, że

> każdy ma prawo po za wyrokiem sądowym, lub bez niego wymierzać sobie satysfakcyą, a nawet i morderstwa się dopuścić.

W obec tego prawo, sądy i prawodawstwo są zbyteczne.

Jeśli np. Ojciec Morina nie jest zadowolony z wyroku, przyznającego mu tylko 2000 fr. wynagrodzenia za zamordowanie syna, może sobie na podstawie téj zasady sam wymierzyć sprawiedliwość, i np. zamordować panią Hugues.

Dla fabrykantów rewolwerów otwiera się świetna perspektywa; — dla moralności, choćby tylko w rozumieniu Pawła Berta — nieszczególna.

## Sprawy sejmowe.

***Z parlamentu niemieckiego.***

Berlin, 10 stycznia. Posiedzenie 21. Rozdział 7 nr. 17 etatu marynarki żąda 180,000 mr. na budowę parowca nadbrzeżnego i łodzi parowcowéj dla gubernatora Kamerunu.

Bar. Langwerth v. Simmern oświadcza, iż, jakkolwiek w innym względzie należy do stronnictwa rządowi przeciwnego, na żądaną kwotę głosować będzie, gdyż sympatyzuje z polityką kolonialną rządu.

Tak samo przemawia bar. Staufenberg w imieniu wolnomyślnych i Bunsen, który twierdzi, że odjęty krajowi przez wychodztwo kapitał ludności nie jest dla niego stracony, lecz wróci się z lichwą.

Po nim odzywa się kanclerz i zaklina parlament, aby nie odmawiał poparcia rządowi w polityce kolonialnéj. Chodzi tu o nowe źródła zbytu dla handlu i przemysłu. Zbadanie wnętrza Afryki utoruje handlowi nowe drogi. Gdyby rząd miał się przekonać, iż parlament nie sympatyzuje z tą polityką i nie ma chęci poparcia jéj, wtedy gotów raczéj wyrzec się jéj, aniżeli narażać kraj na koszta daremne i czynić mu płonne nadzieje. Przekazanie wniosku komisyi naraziłoby całą sprawę na niebezpieczną zwłokę, a tu natychmiast przystąpić należy do budowy statków. Kanclerz czyta sobotni telegram o starciu z Murzynami i niebezpieczeństwie sytuacyi, wywołaném intrygami angielskiemi. Nie chce on winy zwalać na rząd angielski, ale i sam nie chce ponosić dalszéj odpowiedzialności, jeśli większość parlamentu zechce stawiać zasadniczy opór jego polityce. Przewódzca jednéj z ekspedycyi, Rogoziński, podbechtał ludność miejscową przeciw Niemcom; koniecznie więc trzeba wysłać gubernatora upełnomocnionego do Kamerunu w celu przywrócenia porządku i ukarania winowajców. Kanclerz powołuje się na korespondencyą w „Kuryerze Pozn.“ z dnia 2 grudnia o wyprawie Rogozińskiego, która opiewa, że ten starał się przywrócić wpływ rządu angielskiego, pozawierać na korzyść jego układy z naczelnikami okolicznymi i w tym celu pokusił się o wylądowanie, tak iż posiadłości niemieckie narażone zostały na niebezpieczeństwo obsaczenia przez nieprzyjaciół. W skutek tego oświadczono w Londynie, że trudność położenia osadnictwa niemieckiego znajduje szczere uznanie i że wszystko uczynią, aby ją usunąć; prócz tego dano polecenie naczelnikowi eskadry, aby postarał się o ukaranie winowajców. Ze sprawozdania Rogozińskiego jasno się wykazuje, że ten przed przybyciem statków niemieckich starał się nabyć górzyste części Kamerunu dla Anglików, co mu się też udało. Ale p. Rogoziński nie jest związany parlamentarną koniecznością, jak rząd niemiecki.“ Mówca zasięgnął dalszych informacyi. „Jeżeli ten pan rzeczywiście wplątał się w agitacyą przeciw Niemcom, wcale się nie przysłużył rządowi angielskiemu, zostającemu z nami w przyjaznych stósunkach.“ — Kanclerz kończy mowę temi słowy: „nic więcéj nie pozostaje mi powiedzieć. Wyjaśniłem dostatecznie sytuacyą i przekonałem panów, że trzeba działać pospiesznie i stanowczo, albo wyrzec się wszystkiego i ręce założyć. Odpowiedzialność zwalam na większość, która uwzięła się być hamulcem.“

P. Wörmann zwraca uwagę na wysokie znaczenie opieki niemieckiéj dla kupców trudniących się handlem w Afryce. Zajście, o którém telegram donosi, byłoby pociągnęło za sobą skutki daleko smutniejsze, gdyby nie istniała opieka niemiecka. Załóg do Afryki posyłać nie potrzeba, bo królikowie murzyńscy żyją ze sobą w ciągłych swarach i niezgodzie.

---

(12)

# POTOP

PRZEZ

**HENRYKA SIENKIEWICZA.**

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 8.)

Kmicic spojrzał zdziwiony, zamilkł na chwilę, poczém spytał zmienionym głosem:

— Prawdę-li mówisz, czy udajesz?

— Prawdę mówię, że hajdamaki godny to uczynek, nie kawalera!... Prawdę mówię, bo mi reputacya waćpana na sercu leży, bo mi wstyd, żeś ledwo przyjechał, już cię całe obywatelstwo ma za gwałtownika i palcami ukazuje!...

— Co mi tam wasze obywatelstwo! Dziesięciu chałup jeden pies strzeże i jeszcze niewiele ma roboty.

— Ale nie masz infamii na tych chudopachołkach, nie masz hańby na niczyjém imieniu. Nikogo tu sądy ścigać nie będą, prócz waćpana!

— Ej, niechże cię o to głowa nie boli. Każdy sobie pan w naszéj Rzeczypospolitéj, kto jeno ma szablę w garści i ladajaką partyą zebrać potrafi. Co mi uczynią, kogo ja się tu boję?

— Jeśli waćpan nikogo się nie boisz, to wiedz o tém, że ja się boję gniewu Bożego... i łez ludzkich się boję i krzywd. A hańbą z nikim dzielić się nie chcę; chociażem niewiasta słaba, przecie mi miła cześć imienia może więcéj, niż n.e-jednemu, który się kawalerem powiada.

— Na Boga! nie grożże mi rekuzą, bo mnie jeszcze nie znasz....

— O wierzę, że i mój dziad waćpana nie znał.

Oczy Kmicica poczęły skry sypać, ale i w niéj rozigrała się krew Billewiczowska.

— Rzucaj się waćpan, zgrzytaj!... — mówiła śmiało daléj — jać się nie ulęknę, chociażem sama, a waść masz całą chorągiew rozbójników pod sobą; niewinność moja mnie broni!... Myślisz, że nie wiem, iżeście w Lubiczu wizerunki postrzelali i że dziewczęta na rozpustę ciągacie?... Waść to mnie nie znasz, jeśli myślisz, że zmilczę pokornie. Chcę poczciwości od waćpana i tego wymagać żaden testament mi nie zabroni... owszem wola mojego dziada jest, żebym tylko poczciwego żoną była.

Kmicic widocznie zawstydził się tych sprawek lubickich, bo spuściwszy głowę, spytał cichszym już głosem:

— Kto ci o tém strzelaniu mówił?

— Wszystka szlachta z okolicy o tém mówi.

— Zapłacę ja tym szarakom, zdrajcom za życzliwość... — odparł posępnie Kmicic. — Ale to stało się po pijanemu... jako, że żołnierze pohamować się w ochocie nie umieją. A co do dziewcząt, to jam ich nie ciągał.

— Wiem, że to owi bezwstydnicy, owi zbóje, do wszystkiego waćpana podmawiają....

— To nie zbóje, to moi oficyjerowie....

— Ja tym waćpana oficyjerom kazała pójść precz z mego domu.

Oleńka spodziewała się wybuchu; tymczasem z największém zdziwieniem spostrzegła, że wiadomość o wypędzeniu kompanów żadnego na Kmicicu nie uczyniła wrażenia, a nawet przeciwnie, zdawała mu się humor poprawiać.

— Kazałaś im pójść precz? — spytał.

— Tak jest.

— A oni poszli?

— Tak jest.

— Dalibóg, kawalerska w tobie fantazya. Okrutnie mi się to podoba, bo niebezpieczna rzecz z takimi ludźmi zadrzeć. Niejeden już ciężko za to zapłacił. Ale i oni znają mores przez Kmicicem!... Widzisz! wynieśli się pokornie, jak barankowie — widzisz? a czemu? bo się mnie boją!

Tu pan Andrzéj spojrzał chełpliwie na Oleńkę i wąsa począł pokręcać — ją zaś rozgniewała do reszty ta zmienność humoru i ta niewczesna chełpliwość, więc rzekła wyniośle i z naciskiem:

— Waćpan musisz wybrać między mną a nimi; inaczéj być nie może.

Kmicic zdawał się nie spostrzegać téj stanowczości, z jaką Oleńka mówiła, i odpowiedział niedbale, prawie wesoło:

— A po co mnie wybierać, kiedy ja i ciebie mam i ich mam. Waćpanna możesz sobie w Wodoktach czynić, co się podoba: ale jeżeli moi kompanowie żadnéj tu krzywdy, ani swawoli się nie dopuścili, to za cóż mam ich wyganiać? Waćpanna tego nie rozumiesz, co to jest służyć pod jedną chorągwią i wojnę razem odbywać.... Zadne krewieństwo tak nie związuje, jak wspólna służba. Wiedz o tém, że oni mało tysiąc razy ratowali mi życie, ja im takoż! A że teraz są bez dachu, że ich prawo ściga, to tém bardziéj muszę im dać przytułek. Szlachta to prawie wszystko i familianci, z wyjątkiem Zenda, któren jest niepewnego pochodzenia, ale takiego kalwakatora nie masz w całéj rzeczypospolitéj; prócz tego gdybyś go waćpanna słyszała, jak zwierza i ptactwo wszelakie udaje, samabyś go polubiła.

Tu pan Andrzej rozśmiał się, jakby żaden gniew, żadne nieporozumienie nie miało miejsca między nimi, a ona aż załamała ręce, widząc, jak z rąk jéj się wymyka ta wichrowata natura. To wszystko, co mówiła mu o opinii ludzkiéj, o potrzebie statku, o niesławie, ześlizgywało się po nim, jak tępy grot po pancerzu. Nierozbudzone sumienie tego żołnierza nie umiało odczuć jéj oburzenia na każdą niesprawiedliwość, na każdą bezecną swawolą. Jakże tu do niego trafić, jak przemówić?...

— Niech się dzieje wola boża — rzekła wreszcie. — Skoro się mnie waćpan wyrzekasz, to idźże swoją drogą! Bóg zostanie nad sierotą!

— Ja się ciebie wyrzekam? — pytał Kmicic z największém zdumieniem.

— Tak jest! jeśli nie słowy, to uczynkami; jeśli nie ty mnie, to ja ciebie... bo nie pójdę za człowieka, na którym ciążą łzy ludzkie i krew ludzka, którego palcami wytykają, bannitem, rozbójnikiem zowią i za zdrajcę mają.

— Za jakiego zdrajcę?... Nie przywódźże mnie do szaleństwa, abym zaś czego nie uczynił, czegobym potém żałował. Niechże we mnie piorun zaraz trzaśnie, niech mnie czarci dziś obłuszczą, jeślim ja zdrajca, ja, którym przy ojczyźnie wtedy stawał, kiedy wszyscy ręce opuścili.

— Waćpan przy niéj stajesz, a czynisz to, co i nieprzyjaciel, bo ją depcesz! bo ludzi w niéj katujesz, bo na prawa boskie i ludzkie nie dbasz. Nie! choćby mi się i serce rozdarło, nie chcę cię mieć takiego! nie chcę!

— Nie gadaj mi o rekuzie, bo się wścieknę! Ratujcież mnie anieli! Nie zechcesz mnie po dobréj woli, to cię i tak wezmę, choćby tu wszystka hołota z zaścianków, choćby sami Radziwiłłowie, sam nawet król i wszyscy djabli rogami przystępu bronili, a choćbym miał duszę czartu zaprzedać!

— Nie wzywajże złych duchów, bo cię usłyszą! — zakrzyknęła Oleńka, wyciągając przed siebie ręce.

— Czego odemnie chcesz?

— Bądź uczciwy!...

Umilkli oboje i nastała cisza. Słychać było tylko sapanie pana Andrzeja. Ostatnie słowa Oleńki przedarły jednak pancerz, pokrywający jego sumienie. — Czuł się upokorzony. Nie wiedział, co jéj odrzec, jak się bronić. Potém począł chodzić szybkiemi krokami po izbie; ona siedziała nieruchomie. Zawisła nad nimi niezgoda, rozjątrzenie i żal. Było im ze sobą ciężko i to długie milczenie stawało im się coraz nieznośniejsze.

— Bądź zdrowa! — rzekł nagle Kmicic.

— Jedź waćpan i niech cię Bóg natchnie inaczéj — odrzekła Oleńka.

— Pojadę! Gorzki mi był twój napitek, gorzki chleb! żółcią i octem mnie tu napojono.

— A waćpan to myślisz, żeś mnie słodyczą napoił — odrzekła głosem, w którym drgały łzy.

— Bądź zdrowa!

— Bądź zdrów...

Kmicic postąpił ku drzwiom; nagle zwrócił się i poskoczywszy ku niéj, chwycił ją za obie ręce i rzekł:

— Na rany Chrystusa! czy ty chcesz, żebym trupem w drodze z konia spadł?

Wówczas Oleńka wybuchła płaczem; on objął ją i trzymał w ramionach całą dygocącą, powtarzając przez zaciśnięte zęby:

— Bijże mnie! kto w Boga wierzy, bij, nie żałuj!

Nakoniec wybuchnął:

— Nie płacz Oleńko! Dla Boga, nie płacz! Com ci winien! uczynię wszystko, co chcesz. Tamtych wyprawię... w Upicie załagodzę... będę żył inaczéj... bo cię miłuję... Dla Boga! serce mi się

Raz dotkliwie ukarani uspokoją się. Radzi głosować za wnioskiem, który potężnego doda bodźca handlowi i przemysłowi niemieckiemu.

Dr. Windthorst: „Parlament nie poskąpi grosza, gdzie chodzi o cześć narodu i poszanowanie flagi niemieckiéj i z pewnością przystanie na wszystko, co do tego celu prowadzi. Obawiać się téż nie należy, ażeby usiłowania nasze naraziły na szwank nasze porozumienie z innemi krajami; że tak nie będzie, tego najlepszą rękojmią daje nam osoba kanclerza. Dziś po raz pierwszy zażądano pieniędzy na cele kolonialne; żądania się powtórzą, bo gubernator Kamerunu nie utrzyma się na swéj posadzie bez siły zbrojnéj. Niemcy uczyniły krok, który je może może wplątać w zawikłania na zewnątrz. Zastanówmy się poprzednio, czy weźmiemy na swą odpowiedzialność skutki naszéj polityki kolonialnéj i czy nie osłabimy swéj pozycyi na stałym lądzie. Wszakże nikomu nie tajno, że Niemcy są otoczone nieprzyjaciołmi. Nie jestem przeciwnym kprzyznaniu kwoty, ale radzę sprawę oddać pod rozwagę komisyi. Niech kanclerz będzie obecny na jéj obradach. Zbyteczny pospiech może tylko zaszkodzić.

Na to odpowiada kanclerz, że preopinant widzi rzeczy w zbyt czarnym kolorze. Wszystkie państwa sąsiednie są Niemcom przyjazne. „Z Francyą nigdyśmy nie stali na tak dobréj stopie; z Anglią także żyjemy w zgodzie, chociaż na powodzenia nasze niechętnemi patrzy oczyma. W interesie rządów leży pokój. Na posiedzenia komisyi chodzić nie będę, bo nie zostaję w służbie komisyi parlamentu lub preopinanta, lecz w służaie cesarza. P. Windthorst wymaga po szefie admiralicyi, aby chodził na posiedzenia komisyjne, w których zapewne on będzie przewodniczącym i aby się przed nim tłómaczył, czy Niemcy zdołają zapobiedz wielkim niebezpieczeństwom, jakieby powstać mogły z ich polityki kolonialnéj. P. Windthorst oświadcza, że musi w komisyi ściśle projekt rozważyć, bo takie polecenie odebrał od swych wyborców. Na to odpowiadam, że się to sprzeciwia duchowi konstytucyi. Posłowie są reprezentantami całego narodu, nie krępuje ich żaden „mandat imperatif“ i żadna instrukcya. Preopinant pyta: pocośmy przyszli tutaj, jeśli nie mamy prawa rozstrząsania i odrzucania. odpowiadam na to: odrzucacie wszystko, co rząd wam przedkłada. Choćbym w skutek niechęci waszéj musiał się wyrzec projektów kolonialnych, dyrektor w urzędzie spraw zewnętrznych będzie potrzebny. Odrzucicie dyrektora, to powołam 2 wyższych urzędników, co kraj narazi na koszta trzykroć większe. Hr. Hatzfeld chory, pracować nie może. I ja nie mogę już teraz być czynny przez 16 godzin; siedzę przy pracy 3 do 5 godzin i czuję, że nie długo będę mógł urzędować. A zatém albo zastąpienie dyrektora więcéj kosztować będzie, albo sprawy pójdą źle i opieszale. Pan Windthorst obeznany lepiéj ze sprawami rzymskiemi, aniżeli z afrykańskiemi. Jeśli parlament pozycyą odrzuci, wyłączna wina spadnie na niego jednego.“

P. Richter dziękuje kanclerzowi za zaręczenie, iż stósunki Niemiec do państw ościennych są rękojmią długotrwałego pokoju i oświadcza się wraz z p. Hammersteinem za niezwłocznem przyznaniem rzeczonéj kwoty bez narad w komisyi.

Ks. Bismarck wyraża zadowolenie, że przewódzca wolnomyślnych choć tym razem jest z nim jednéj myśli.

P. dr. Windthorst żałuje, że kanclerz w swéj mowie posunął się do osobistych wycieczek. Może on być dobrze informowanym, bo z 2 milionami żołnierzy w odwodzie nie sztuka kierować polityką zewnętrzną. Jeżelić nie prawda, że Niemcy w koło otoczone wrogami (co przecież powiedział kiedyś hr. Moltke), toć możnaby skreślić kilka korpusów armii; ale cóż znaczy przyjaźń na postrachu oparta? Starcie z Anglią nie należy do niepodobieństw. Mówca cofa swój wniosek, gotów przystać na żądaną kwotę, ale zmienić nie może swego zdania o polityce kolonialnéj.

Ks. Bismarck nie przypuszcza podobieństwa starcia z Anglią, póki ostrożna i oględna dyplomacya dzierzyć będzie w ręku ster wewnętrznéj polityki. Zarzut lekkomyślności w téj sprawie jest płonny, gdyż już od dawna stoi ona na porządku dziennym.

W głosowaniu okazała się przeważna większość za przyznaniem pozycyi. Przeciwko głosowali tylko demokraci socyalni, część centrum i kilku wolnomyślnych.

Posiedzenie odroczone. Koniec o godzinie 5.

Następne posiedzenie w poniedziałek (drugie czytanie etatu wojskowego).

# Korespondencye Kuryera Pozn.

**Lwów,** 10 stycznia.

(Posiedzenie komisyi dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego. — Sprawozdanie pana Bilińskiego. — Kalendarz ruski. — S. p. Maurycy Kraiński.)

(a) Krajowa komisya dla spraw szkólnictwa przemysłowego odbyła swe zebrania w dniach 7 i 8 bm. pod przewodnictwem marszałka krajowego i uchwaliła jednolity program naukowy dla szkół przemysłowych uzupełniających, projekt ustawy krajowéj, normującéj rozkład ciężarów konkurencyjnych przy zakładaniu i utrzymywaniu tychże, i 1000 złr. na ułożenie odpowiednich podręczników dla nich w języku polskim i niemieckim. Nadto uznano potrzebę założenia w Krakowie szkoły przemysłowéj dla całego kompleksu gałęzi przemysłowych z dodaniem szkoły dla przewodników (werkmistrzów) na wzór szkoły w Bielsku. — Na wydawnictwo wzorów koronek z uwzględnieniem motywów ornamentyki ludowéj i miejscowéj przeznaczono 600 złr. Podniesiono dotacyą szkoły koronkarskiéj w Kańczudze, uchwalono budżet szkoły koszykarskiéj w Jarosławiu, zasiłek na założenie tokarni przy szkole przemysłowéj w Sokalu i uchwalono rozmaite stypendya. Niezawodnie zainteresuje czytelników waszych program naukowy dla szkół przemysłowych uzupełniających, o którym powyżéj mowa. Według tego programu szkoła przemysłowa uzupełniająca składa się a) z kursu wstępnego w jednym lub dwóch rocznych oddziałach dla analfabetów lub posiadających niedostateczne początki nauki elementarnéj, zgłaszających się do szkoły przemysłowéj; b) z kursu ogólnego przemysłowego dwuletniego, właściwéj szkoły przemysłowéj uzupełniającéj, któréj celem ma być podanie uczniowi takiego zasobu wiadomości, ażeby w przyszłym zawodzie praktycznym sam mógł sobic radzić, oraz przygotowanie ucznia do korzystania z kursów specyalnych i fachowych; c) z kursów specyalnych.

Prof. dr. Leon Biliński, poseł do rady państwa, zaprosił na jutro do Stanisławowa swych wyborców w celu wysłuchania sprawozdania jego z czynności poselskich.

Ks. Łukasz Solecki, Biskup przemyski obrz. łac. przedłożył Wydziałowi krajowemu referat w sprawie zmiany ruskiego kalendarza. Ks. Biskup wzywa Wydział, aby tenże porozumiawszy się z namiestnictwem, Stolicą Apostolską i Biskupami wziął inicyatywę w przeprowadzeniu zmiany ruskiego kalendarza. Sprawa ta niezawodnie znowu wielkiego narobi hałasu w dziennikach ruskich — atoli ostatecznie zmiana powinna być stanowczo przeprowadzoną.

Na pogrzeb ś. p. Maurycego Kraińskiego wydelegował Wydział krajowy deputacyą, w skład któréj wchodzą: marszałek krajowy, członek Wydziału krajowego Hoszard i sekretarz Ekielski. Deputacya złoży wieniec na trumnie zmarłego.

Nazwisko ś. p. Maurycego Kraińskiego ściśle jest powiązane z historyą wewnętrzną Galicyi. Urodził się w Przemyślskiém w r. 1804 brał udział w wojnie w r. 1831, a następnie pracował nad projektem uwłaszczenia włościan, a od r. 1844 do 1862 był członkiem Wydziału, wybieranego przez sejm stanowy. W r. 1860 powołany był przez Goluchowskiego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, do Wiednia, jako członek „wzmocnionéj“ Rady państwa. Tu dobijał się energicznie o prawa nasze. Oprócz tego był posłem do sejmu krajowego, członkiem Wydziału krajowego i zastępcą prezesa aż do r. 1874, podczas którego to czasu przyczynił się najbardziéj do porządnego zorganizowania władz autonomicznych w Galicyi. Od r. 1874 usunął się z Wydziału krajowego i zamieszkał w swéj włości Wyszatyczach. Był to człowiek pracy i gorąco kraj swój miłujący. Przez kilkanaście lat zbierał i porządkował akta, dotyczące historyi Galicyi od czasu zaboru jéj przez Austryą, a w szczególności zniesienia pańszczyzny i poddaństwa. Cały zbiór podarował w r. 1883 bibliotece imienia Ossolińskich. Cześć pamięci zmarłego.

**Berlin,** 11 stycznia.

(Rzut oka na politykę kolonialną niemiecką.)

(—) „Niemcy stoją w przededniu jednego z najważniejszych postanowień w swém życiu!“ Temi słowy scharakteryzował trafnie dr. Windthorst wczoraj politykę kolonialną. O cóż rzeczywiście chodzi w chwili obecnéj? O nic innego, jak o pytanie: czy Niemcy, które dotychczas były tylko silne na lądzie, mają się stać i potęgą morską i podjąć wszystkie obowiązki i nieodłączne od nich niebezpieczeństwa? Stoimy przeto przed nową, niezmiernie ważną fazą, a krok, o który chodzi, będzie stanowił po wszystkie czasy o bezpiecznym bycie cesarstwa niemieckiego. Już popłynęła krew w sprawie polityki kolonialnéj w Kamerunie; nie ulega téż najmniejszéj wątpliwości, że kupcy angielscy namówili murzynów do zbrojnego oporu, który pociągnął za sobą walkę majtków niemieckich i spalenie kilku miejscowości w terytoryum zostającém pod protekcyą. Wątpić o tém nie można, że posiadanie donośnych i pożytecznych kolonii przy przeludnieniu Niemiec i wysokich cyfrach wychodztwa, jako téż przy konieczności otworzenia nowego zbytu towarów i nowych dróg wywozu, przyniosłoby korzyść nie małą. Ależ Niemcy do podziału kuli ziemskiéj zapóźno się zgłosiły. Reformacya podzieliła Niemcy na dwa wrogie obozy w czasie, gdy mocarstwa europejskie w Ameryce i Azyi zyskały wielkie ziemi obszary; zamiast w tych nabytkach uczestniczyć, musiały się Niemcy bronić w wojnie trzydziestoletniéj przeciw obcym zdobywcom, jak np. przeciw królowi szwedzkiemu Gustawowi Adolfowi i królom francuskim, sojusznikom protestantów niemieckich. Tak więc w skutek reformacyi i klęsk z niéj wypływających, wyszły Niemcy w pierwszéj epoce kolonizacyjnéj nie tylko z próżnemi rękoma, ale nawet w skutek osłabienia władzy cesarskiéj później nic nie otrzymały, gdy się po upadku marynarki hiszpańskiéj ponowna nastręczyła sposobność do wstąpienia na tory zdrowéj polityki osadniczéj.

I po przywróceniu cesarstwa polityka kościelna i mącąca zgodę walka kulturna zagrodziła drogę do polityki kolonialnéj. Wyznał to sam ks. Bismarck w r. 1876 przed dwoma panami, którzy zwracali jego uwagę na Afrykę, że walka kulturna nie pozwala mu przychylić się do ich życzeń, i miał najzupełniejszą słuszność. Do tak wielkich zadań nadaje się tylko naród, który wewnętrzną solidarnością spojony, wszystkie siły ku temu celowi skierować zdoła. Wszakżeż łatwo było przy zawieraniu pokoju z Francyą wymódz na niéj odstąpienie téj lub owéj osady; ale taki nabytek uważano wtedy za osłabienie. Militarna powaga, feldmarszałek Moltke sądził, że Niemcy przynajmniéj z jakie 50 lat winny się mieć na baczności. Mimo to polityka kolonialna o skromniejszym, zasobom Niemiec odpowiednim zakroju, nie była i wtedy niepodobieństwem; ale ważniejsze zajęcia były podówczas na porządku dziennym, jak np. walka kulturna, pokonanie „wewnętrznego wroga.“ Gdy Niemcy wszczynały walkę kulturną, gdy manszesterstwo przyprawiło kraj o groźne przesilenie ekonomiczne, inne mocarstwa tak pięknie się zakrzątnęły około rozebrania świata, że albo nic dla Niemiec nie pozostało, albo tylko okruszyny wartości nader problematycznéj. Wtedy dopiero przyszły Niemcy do uznania i upamiętania i pomyślały o kolonizacyi; ale niebawem wyszły na jaw skutki zbyt długiéj abstynencyi i zwłoki w nieżyczliwości, z jaką Anglia krzywiła się na tak liche nabytki, jak Kamerun i Angra-Pequena. Oba obszary (przyznał to sam p. Wörmann) na mało się przydadzą osadnikom niemieckim. Klimat nazwał zjadliwym, a nowe nabytki tylko przydatne do przyszłego eksportu.

System kolonizacyi jest dwojaki; a ponieważ ks. Bismarck zdecydował się wstąpić na te tory, trzeba było za jednym z dwóch systemów jawnie się oświadczyć. Na posiedzeniu komisyi, krótko przed zamknięciem sesyi parlamentu w lecie, zdeklarował się kanclerz przeciwko systemowi francuskiemu, który bierze osady pod administracyą rządową, utrzymuje w nich liczną rzeszę urzędników i silne załogi i pociąga za sobą znaczne koszta. Gdzieby się potworzyły niemieckie osady pod protekcyą cesarstwa, tam chciał poprzestać na zapewnieniu opieki rządowéj. Było to novum w prawie narodów, które na długo utrzymać było trudno. — Kto bierze na siebie protektorat nad koloniami, jest na mocy prawa narodów w obec innych państw zobowiązany nie tylko do utrzymania w nich ładu i spokoju, ale i do wynagrodzeń w razie nieporządków i niepokoju. Styczność i sąsiedztwo z plemionami tak niespokojnemi i bitnemi, jak zachodnio-afrykańskie, doprowadzi koniecznie do nasłania w te strony czeredy urzędników i odpowiednich załóg. Już teraz stacyonują w nie wielkim Kamerunie dwa statki wojenne; ta sama potrzeba wykaże się w Afryce wschodniéj i Nowéj Gwinei. I cóż będzie dalszym tego skutkiem? Pomnożenie i utrzymywanie z wielkim nakładem licznéj marynarki nawet w czasie pokoju. Skoroby zaś Niemcy zaplątały się w wojnę, utrzymaćby się mogły przy koloniach tylko wtedy, gdyby flota niemiecka zdołała skutecznie czoło stawić przeciwnikowi, lub gdyby pomyślny koniec wojny na lądzie pozwolił zażądać zwrotu awulsów. Dzisiaj chodziło o to, aby parlament zgodził się na ten pierwszy krok polityki kolonialnéj. Projekt należało rozważyć gruntownie i wszechstronnie. Wzywał do tego dr. Windthorst i uważał to za święty obowiązek; ale mowa kanclerza uprzedziła konserwatystów na korzyść projektu, a postępowcy poszli ich śladem i głosowali ze względu na „ciaśniejsze ramy polityki katolickiéj“ za przyznaniem statku gubernatorowi Kamerunu; nie inaczéj postąpiła większość centrum. Czy ten pierwszy krok wyjdzie na dobro Niemiec, to dopiero przyszłość pokaże.

## ZIEMIE POLSKIE.

* Nowe przepisy szkólne. Do „Warsz. Dn.“ donoszą z Petersburga, jakoby przy układaniu nowych przepisów szkólnych postanowioném już zostało uwalniać od lekcyi uczniów wyznań: ormiańsko-gregoryańskiego, rzymsko-katolickiego, muzułmańskiego i hebrajskiego, tylko w najważniejsze święta ich religii z koniecznym przytém warunkiem, żeby w postępach w naukach byli zawsze na równi z innymi uczniami.

## ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

* W pruskiéj wyższéj Luzacyi (Oberlausitz) wakuje z 24 serbsko-łużyckich parafii przeszło połowa dla tego, że nie masz tam księży znających język serbsko-łużycki.

Czy to nie ciekawy objaw stósunków w państwie, którego minister Schön napisał niegdyś, że każdy obywatel ma święte prawo słuchania słowa bożego w ojczystym języku.

## NIEMCY.

* Berlin, 11 stycznia. (Starcie w Kamerunie). W starciu pod Kamerunem odnieśli ciężkie rany z załogi okrętu „Olga“ majtkowie Gludau, Kuhnert i Krüger, lżejsze Meier i Leverentz; z okrętu „Bismarck“ wyższy majtek Schlosser został lekko raniony, maszynista Pfeiffer stracił oko.

— Biskupstwo limburgskie. „Westf. Merk.“ pisze: „Słychać, że na biskupa limburskiego przeznaczono proboszcza przy katedrze wrocławskiéj, ks. dr. Kajsera, dawniejszego proferora w Paderbornie i rejensa seminaryum w Büren.

— Kilkuset mieszkańców miasta Lingen przesłało d. 31 z. m. powinszowanie noworoczne dr. Windthorstowi, w którém go proszą, aby się nie zrażał zelżywemi napaściami przeciwników, lecz postępował drogą raz obraną. Podpisani poświadczają, że zupełnie podzielają jego poglądy i pochwalają jego dotychczasowe działanie.

## ROSYA.

* Policya. Dzienniki petersburskie donoszą, iż wkrótce zostanie zatwierdzony projekt nowego etatu policyi, ułożonego przez „specyalną“ komisyą ustanowioną w przeszłym roku pod przewodnictwem ministra Tołstoja. Zasadniczą myślą projektu jest pomnożenie personału policyjnego i nowe podwyższenie pensyi. Zwiększoną ma być mianowicie ilość dozórców rewirowych i stójkowych. Rewirowi i stójkowi mają być podzieleni na trzy kategyrye, z których najpierwsza kategorya będzie płatna: dozórca rewirowy po 870 rubli rocznie, szeregowiec stójkowy po 480 rubli rocznie, tytułem stałéj pensyi. Założona została również kasa emerytalna na bardzo dogodnych warunkach dla policyi. Ulegną też modyfikacyi posady niektórych urzędników policyjnych tak n. p. t. zw. „pismowydytele“ cyrkułowi, którzy dotąd nie korzystali z praw służby rządowéj, zostają do niéj zaliczeni i otrzymywać będą po 920 r. rocznéj pensyi. Zwiększony tym sposobem etat policyi petersburskiéj, wynosić będzie 2,025,205 r. rocznie, gdy z ostatniem podwyższeniem przed trzema laty wynosił rocznie po 1,790,000 r. Z obecnéj podwyżki wynoszącéj 235,000 r. chce komisya 90,000 włożyć na barki kasy miejskiéj, resztę zaś ma wydawać kasa państwa. — Do „Pol. Corresp.“ piszą o zmianach w personale policyjnym co następuje:

W policyi peterburskiéj zaszły ponownie pewne ważne zmiany osób. Posadę zamordowanego Sudiejkina otrzymał kapitan żandarmeryi z Charkowa Wilbicki, asystentami zaś zaś jego mianowani zostali kapitanowie Iwanow i Michaiłow. Specyalny urząd sędziego śledczego we wszystkich politycznych wypadkach powierzony został pułkownikowi żandarmeryi Martinowowi, którego towarzyszem jest pułkownik Strachow. Przy naczelniku miasta utworzona została rada przyboczna, któréj zadaniem będzie oznaczać, które osoby mają być z miasta wydalone. Radzie téj przewodniczy pomocnik naczelnika, tajny radzca Turczaninow, który ma niezmiernie dużo zajęcia gdyż wiele osób zostaje wydalonych z Petersburga.

Nadto korespondent pisze, że z powodu spodziewanego przeniesienia się rodziny carskiéj do Petersburga, utworzona zostanie dla jéj ochrony straż czyli urzędownie „ochrana“, złożona z 345 ludzi, z któréj 300 ludzi będzie zawsze gotowych na każde skinienie naczelnika miasta, a 45 ludzi przydzielonych zostanie rozmaitym sekcyom policyjnym. Szefem ochrany mianowany został pułkownik żandarmeryi Ilińskij. — Instytucya ta ma być stale zorganizowana i przyłączona do policyi państwowéj, jako oddział specyalny. Zdaje się, że tu idzie o restauracyą znanego oddziału III. — Tenże korespondent pisze, że wszyscy studenci, którzy nie będą w stanie zdać egzaminów, przeznaczeni są do wydalenia. Istnieje widocznie obawa, może nawet uzasadniona, że pomiędzy młodymi ludźmi wichrzyć może z powodzeniem stronnictwo przewrotu. Opowiadają zresztą w kołach dobrze poinformowanych, że pomiędzy naczelnikiem politycznym miasta jenerałem Gresserem a jego pomocnikiem Turczaninowem istnieją groźne zatargi, i że się nawzajem przed ministrem spraw wewnętrznych oskarżali. Hrabia Tołstoj, jak twierdzą, bronić ma Turczaninowa, w którego doświadczeniu policyjnem pokłada wielką ufność.

## FRANCYA.

* Paryż, 10 stycznia. Deficyt w budżecie francuskim na rok przyszły wynosi 102 miliony a oprócz tego trzeba wykupić 70 milionów płatnéj w tym roku pożyczki. Od czego kredyt!

— Budżet Paryża na rok 1885/86 wynosi 256 milionów fr. Od r. 1874 (nie licząc długów) wzrósł budżet z wydatków 88 na 143 miliony; liczba urzędników z 8000 na 11,000, policyantów z 9400 na 16,000 nauczycieli (nie licząc 2000 zakonników) z 1000 na 6400, tylko liczba dzieci szkólnych się zmniejszyła. Wydatki ze szkoły wzrosły z 6 milionów na 25 milionów. W szkołach miejskich zapisanych jest 614,000 dzieci.

## AFRYKA.

* Zamordowanie podróżników włoskich. Włoski dziennik urzędowy ogłasza list robotnika włoskiego, jakiegoś Narettego, pisany do ministra Manciniego, Pismo to zawiera bliższe szczegóły o zabójstwie popełnioném na Bianchim. Według tego referatu napadnięto z zasadzki Bianchiego i jego towarzyszów, Monarego i Dianu, gdy się zbliżał ze strony Tigré do wybrzeża pod Assab. Tylko przewodnik abissyński uszedł z życiem; ośmiu zaś ludzi, tworzących eskortę i samych podróżnych zamordowano bez litości. Naretti otrzymał tę wiadomości od zbiegłego Mandaitu, który bawił w swém rodzinném miejscu. Karawana Bianchiego doznała w czasie pochodu po kilka razy napaści i zaczepek. Siedmiu Danakilów, którzy podróżnym oświadczyli, że z nimi chcą zawrzeć pokój i przyjaźń, napadło znienacka na podróżnych nocną porą w obozie i zakłuli ich dzidami i sztyletami, eskortę zaś w pień wycięli.

Referat gubernatora Pestalozza w Assabie brzmi cokolwiek inaczéj. Sułtan Anfari oświadczył wysłanemu kuryerowi, że wykonywa władzę w okręgu, gdzie się dopuszczono morderstwa. Podobno przestrzegano Bianchiego, aby się nie puszczał tą drogą, a Anfari oświadczył, że po za tém terytoryum stanie się ofiarą napaści. Według wiadomości, jakie doszły innego podróżnego afrykańskiego, bawiącego w Rzymie hr. Antonellego, wykonano napaść w miejscowości Alakenaku, odległéj o dwa dni drogi od słonego jeziora Alelbada.

Sekretarz włoskiego towarzystwa jeograficznego w Rzymie, prof. Della Vedova w „Opinione“ oświadcza, że bardzo trudno oznaczyć miejscowość, gdzie się katastrofa

---

rozpęknie... uczynię wszystko... jeno nie płacz... i miłuj mnie jeszcze...

Tak on ją uspokajał i pieścił; ona zaś, wypłakawszy się, rzekła:

— Jedź już waćpan. Bóg zgodę między nami uczyni. Ja nie mam urazy, jeno ból w sercu.

Księżyc wytoczył się już wysoko nad białe pola, gdy pan Andrzéj ruszył z powrotem do Lubicza, a za nim pocłapali żołnierze, rozciągnąwszy się wężem po szerokim gościńcu. Jechali nie przez Wołmontowicze, ale krótszą drogą, bo mróz popętał bagna, i można było po nich przejeżdżać bezpiecznie.

Wachmistrz Soroka przybliżył się do pana Andrzeja.

— Panie rotmistrzu — spytał — a gdzie nam stanąć w Lubiczu?

— Ruszaj precz! — odpowiedział Kmicic.

I jechał na przodzie, nic do nikogo nie mówiąc. W sercu nurtował mu żal, chwilami gniew, ale przedewszystkiém złość na samego siebie. Pierwsza to była noc w jego życiu, w któréj czynił rachunek sumienia, i rachunek ten ciężył mu gorzéj od najcięższego pancerza. Oto przyjechał w te strony z nadszarpniętą reputacyą, i cóż uczynił, aby ją poprawić? Pierwszego dnia pozwolił na strzelanie i rozpustę w Lubiczu, i zmyślił, że do niéj nie należał, bo należał; potém pozwalał każdego dnia. Daléj: żołnierze skrzywdzili mieszczan, a on téj krzywdy dopełnił. Gorzéj! rzucił się na prezydyum poniewieskie, pobił ludzi, puścił gołych oficerów na śniegi. Uczynią mu proces — przegra. Skażą go na utratę majątku, czci, może i gardła. A przecie nie będzie mógł, jak dawniéj, zebrawszy partyą zbrojnéj hołoty, drwić sobie z praw, bo zamierza się ożenić, osiąść w Wodoktach, służyć nie na własną rękę, ale w kompucie; tam prawo go znajdzie i dosięgnie. Prócz tego, choćby mu uszło bezkarnie, jest coś szpetnego w tych postępkach, jest coś niegodnego rycerza. Może swawola da się załagodzić, ale pamięć jéj zostanie i w sercach ludzkich i w jego własném sumieniu — i w sercu Oleńki. Tu, gdy wspomniał, że ona jednak nie odepchnęła go jeszcze, że wyjeżdżając, czytał w jéj oczach przebaczenie, wydała mu się tak dobrą, jak anieli niebiescy. I ot! brała go ochota wrócić nie jutro, ale zaraz wrócić, co koń wyskoczy, i paść jéj do nóg i prosić o zapomnienie, i całować te słodkie oczy, które łzami zrosiły dzisiaj twarz jego.

Chciało mu się samemu ryknąć płaczem, i czuł, że tak miłuje tę dziewczynę, jak nigdy w życiu nikogo nie miłował. — „Na Pannę Najświętszą! — myślał w duszy — uczynię, co ona zechce; opatrzę kompanów suto i wyprawię na kraj świata, bo prawda jest, że oni mnie do złego podniecają.“

Tu przyszło mu do głowy, że przybywszy do Lubicza, zastanie ich najpewniéj pijanych, albo z dziewczętami, i chwyciła go taka złość, że mu się chciało szablą uderzyć na kogokolwiek, choćby na tych żołnierzy, których prowadził, i siec ich bez miłosierdzia.

— Dam ja im — mruczał, targając wąs — jeszcze mnie takim nie widzieli, jak zobaczą.

Tu zaczął konia z szaleństwa ostrogami bóść i za tranzlę targać i szarpać, aż rumak rozhukał się, a Soroka widząc to, mruczał do żołnierzy:

— Rotmistrz się zbiesił. Nie daj Bóg wpaść mu pod rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wydarzyła, gdyż nie ma jéj na żadnéj mapie; ale w każdym razie przypada ona na trójkąt leżący między Abisynią, morzem i kończynami gór abissyńskich, rozległości 200,000 kilometrów. Gdy smutna wieść o śmierci dzielnego podróżnika doszła do Rzymu, równocześnie wyszło w Medyolanie znakomite jego dzieło, zawierające opis pierwszéj jego wycieczki do kraju Gallasów, charakterystykę mieszkańców i kraju abissyńskiego, i wizytę u króla Jana. Dodany jest słownik, objaśniający wszystkie w dziele użyte afrykańskie wyrazy. Wydanie nader staranne, ozdobione licznemi rycinami.

## Kasa komitetu wyborczego.

Komitet wyborczy miasta Poznania do spraw sejmowych i parlamentarnych stanowił zawsze korporacyą odrębną obok komitetu do spraw wyborczych miejskich, który miał osobną kasę i składał się z innych osób.

Około roku 1880, gdy prawie jedne i te same osoby głównie około wyborów się krzątały, stało się tak, że i w skład obu komitetów weszły niemal jedne i te same osoby. Z czasem około roku 1881 połączono też dla uproszczenia zbierania składek obie kasy w jedno.

Członkami obu komitetów byli przez kooptacyą ci sami, z wyjątkiem sekretarzy; p. dr. Łebiński, sekretarz komitetu dla spraw sejmowych, nie należał do komitetu dla spraw miejskich; p. dr. Grodzki, sekretarz komitetu do spraw miejskich, nie należał do komitetu wyborczego do spraw sejmowych.

Odrębność obu komitetów leżała w saméj naturze rzeczy. Komitet sejmowy zależny jest od komitetu centralnego — komitet dla spraw miejskich jest niezależny.

Na zebraniu zwołaném dla wyboru kandydatów do rady miejskiéj, na którego porządku dziennem nie figurował nawet wybór komitetu, usunięto komitet dawniejszy a wybrano nowy. Ponieważ zebrane zwołane było wyraźnie do spraw miejskich, przeto nowy komitet jest wybrany wyłącznie dla spraw miejskich, a dawniejszy komitet zatrzymał jedynie sprawy wyborcze do sejmu i parlamentu:

Komitet ten składający się po wystąpieniu pp. Ignacego Andrzejewskiego, Stanis. Offierskiego i dr. R. Szymańskiego, pp.:

Ks. dr. Kantecki przewod.
Fr. Dobrowolski sekretarz.
Fr. Tomaszewski skarbnik. (3 redaktorów.)
Emil Kajkowski.
Fr. Andrzejewski.
Albin Andruszewski.

Komitet ten zebrał się na posiedzenie dn. 9 bm. i uchwalił jednomyślnie, aby pozostać nadal w urzędzie aż do ukończenia statutem przepisanego trzechlecia, tj. aż do chwili, w któréj komitet centralny wezwie komitety powiatowe do zwołania zebrań przedwyborczych.

Ponieważ nowy komitet do spraw miejskich domagał się wydania kasy, przeto postanowił komitet na temże zebraniu po dłuższéj dyskusyi:

aby z remanentu pozostającego po ukończeniu wyborów parlamentarnych oddać komitetowi do spraw miejskich połowę — z téj połowy jednakże odciągnąć wydatki powstałe przy wyborach miejskich a przez komitet zapłacone.

Do wykonania téj uchwały wydelegował komitet pp.

Ks. dr. Kanteckiego,
Franciszka Tomaszewskiego,
Emila Kajkowskiego,
Albina Andruszewskiego,

którzy zebrawszy się wczoraj w pomieszkaniu skarbnika spisali następujący protokół:

Działo się w Poznaniu dnia 11 stycznia 1885 roku.

Na mocy uchwały komitetu miasta Poznania do wyborów sejmowych z dnia 9 b. m. zebrali się w mieszkaniu skarbnika p. Franciszka Tomaszewskiego wydelegowani członkowie komitetu, ks. dr. Kantecki, pp. Albin Andruszewski, Franciszek Tomaszewski i Kajkowski celem rozdzielenia kasy. Na podstawie przedłożonych książek przekonano się, że do ukończenia wyborów do parlamentu niemieckiego, t. j. aż do dnia 13 listopada, było w kasie połączonych obu komitetów

| | | | |
|---|---|---|---|
| dochodu | 939 | marek | 67 fen. |
| rozchodu | 536 | „ | 70 „ |
| remanent | 402 | „ | 97 fen. |

Podzieliwszy ten remanent na dwie równe połowy w myśl uchwały zapadłéj na oznaczonem wyżéj posiedzeniu, przypadłoby dla komitetu 201 marek 48 fen.

Od téj sumy odciągnąć należy wydatki poczynione przy wyborach miejskich z listopada roku zeszłego w kwocie 78 marek 90 fen. i to:

| | | |
|---|---|---|
| 1) za przepisanie list wyborczych | 53 m. | 90 fen. |
| 2) opłata sali wraz z oświetleniem, inseratów i innych drobniejszych wydatków, razem | 25 m. | — fen. |
| co razem czyni | 78 m. | 90 fen. |

W ten sposób należy się komitetowi dla spraw miejskich 122,58 marek.

Ks. dr. Kantecki. E. Kajkowski.
Tomaszewski. Andruszewski.

W myśl téj uchwały przesłał w dniu dzisiejszym przewodniczący w komitecie na ręce pana Józefa Przychodzkiego, Poznań św. Marcin nr. 1, kopią powyższego protokułu i marek 122 fen. 58.

Komitet postąpił sobie zdaniem naszém zupełnie słusznie i legalnie.

Drugą połowę kasy w kwocie marek 201, 47 fen. zachowano w asekuracyi skarbnika, do dyspozycyi komitetu lub téż jego przyszłego następcy.

## Zamknięcie wystawy
### wyrobów uczniów rzemieślniczych i rozdanie nagród.

Dyrekcya Towarzystwa przemysłowego w Poznaniu dokonała pięknego czynu, rozpisując wystawę wyrobów uczniów rzemieślniczych i przemysłowych, do któréj inicyatywę dał pewien nieznany a szlachetny mąż ofiarując 175 mr. na odpowiednie nagrody.

Wystawa przyszła do skutku, otwartą została dnia 23 grudnia — a wczoraj w południe zamknięto ją, rozdawszy poprzednio 12 nagród pieniężnych i kilka listów pochwalnych.

Przez 3 blizko tygodnie trwania wystawy zwiedzano ją bardzo licznie, gdyż świadczyła ona bardzo pochlebnie tak o zdolnościach uczniów jak i dobréj nauce majstrów i chlebodawców. Wystawa wyrobów uczniów polskich w sali pałacu Działyńskikh wypadła chociaż nie co do liczby, to przynajmniéj co do jakości daleko korzystniéj, od wystawy terminatorów niemieckich jaką widzieliśmy przed kilku laty w sali gmachu gimnastyki w Zielonym ogrodzie. Jest to pocieszający objaw, który nas uprawnia do nadziei, że ogólna wystawa przemysłowców polskich miałaby jak najlepsze powodzenie.

Około 12 godziny sala pałacu Działyńskich zapełniła się szczelnie, widzieliśmy tam liczne grono terminatorów i młodzieży tak rzemieślniczéj jak i przemysłowéj, kupców i inteligencyi — wszyscy przybyli ochoczo, aby być świadkami radości i chluby wynagrodzonych wystawców.

Nagrody miał rozdać pan Józef hrabia Mielżyński, dobrodziéj szkoły wieczornéj Towarzystwa przemysłowego; gdy ten jednakże dla nieprzewidzianych przeszkód przybyć nie mógł, uproszono na ten cel pana radzcę Milewskiego.

Zebranie zagaił prezes Towarz. przemysłowego pan Antoni Pfitzner, dając krótki pogląd na przebieg wystawy i zawiadamiając obecnych, iż zamiast 7 nagród pierwotnie ustanowionych (100 mr. 2 nagrody po 50 mr i 4 nag. po 25 mr.) rodzielono 12 nagród w sumie 350 mr. i kilka listów pochwalnych. Mówca wyraził zadowolenie z wystawionych przedmiotów, które uproszona ad hoc komisya znawców sumiennie i gruntownie zbadała, winszował młodym wystawcom pracy i zdolności, a w końcu dziękował tym, którzy się do udania i uświetnienia wystawy przyczynili.

Pan radzca Milewski wypowiedziawszy kilka serdecznych a dla przemysłu przychylnych i życzliwych słów, w których zachęcał do wyrównania innym narodom w postępie i prawdziwéj cywilizacyi, przystąpił do rozdania nagród. Nagrody pieniężne wydane były w formie książeczek kasy pożyczkowéj, reprezentujących wartość przyznanéj nagrody a zapisanych na imię premiowanych. Nagrody pieniężne otrzymali:

Z zakładu p. Zeylanda w Poznaniu:

1 uczeń stopień celujący i I nagrodę pieniężną, 4 uczni stopień dobry i II nagrodę pieniężną, 1 uczeń stopień dobry i list pochwalny.

Zakład zegarmistrza p. W. Szulca w Poznaniu. 1 uczeń stopień celujący i I nagrodę pieniężną.

Z zakładu p. A. Krzyżanowskiego w Poznaniu: 1 uczeń stopień bardzo dobry i II nagrodę pieniężną.

Z zakładu p. R. Leporowskiego w Poznaniu: 1 uczeń stopień bardzo dobry i II nagrodę pieniężną.

Z zakładu p. A. Andruszewskiego w Poznaniu: 1 uczeń stopień bardzo dobry i II nagrodę pieniężną.

Z zakładu p. Piaseckiego w Poznaniu: 1 uczeń stopień bardzo dobry i II nagrodę pieniężną.

Z zakładu krawieckiego A. Łabózińskiego z Gniezna: 1 uczeń stopień bardzo dobry i II nagrodę pieniężną.

Z zakładu kołodziejskiego p. Strabiczyńskiego w Pleszewie: 1 uczeń stopień bardzo dobry i II nagrodę pieniężną.

Nadto uczniowie pp. Faltynowicza z Pleszewa, J. Sokolińskiego z Poznania otrzymali stopień dobry i listy pochwalne, a uczniowie pp. A. Krajewskiego z Pleszewa. F. Landowskiego z Gniezna, Kosmoskiego z Gniezna, Rudkowskiego z Środy stopień dość dobry i listy pochwalne.

Po rozdaniu nagród uczeń fabryki wyrobów stolarskich, syn jéj właściciela, młody p. Zeyland, który otrzymał pierwszą nagrodę, podziękował dyrekcyi za urządzenie wystawy, za prace i zachody około niéj poczynione, przyrzekał w swojém i kolegów imieniu, że pamięć tego dnia na długo dla nich drogą pozostanie — a w końcu co do swéj nagrody w kwocie 75 m., złożył ją na ręce szanownéj Dyrekcyi jako fundusz początkowy na urządzenie następnéj wystawy.

Przemówienie to i ofiarę młodego p. Zeylanda przyjęli zebrani głośném „brawo!“

Następnie odezwał się do młodzieży pan dr. Kusztelan i odczytał przydłuższą mowę, w któréj najprzód wzywał młodych premiowanych, aby się otrzymanemi nagrodami nie wzbijali w pychę, aby wiedzieli, że to raczéj zachęta i bodziec do dalszéj pracy, aniżeli tytuł do próżnéj chwały, że wiele się jeszcze uczyć i pracować będą musieli, zanim jako czeladnicy i majstrowie zyskają podobne, jak dzisiaj nagrody. Mówca wskazywał na troskliwą opiekę i zachętę, jakiéj doznaje młodzież rzemieślnicza i przemysłowa, na sposoby i środki dalszego kształcenia się w szkole wieczornéj, handlowéj, urządzonym świeżo za staraniem pana St. Orłowskiego kursie rysunków, kursach handlowych profesora Szafarkiewicza itd.

Daléj wspomniał o szlachetnéj pomocy, jaką hr. Józef Mielżyński w kwocie 500 m. daje na szkołę wieczorną Towarzystwa przemysłowego, o gotowości, z jaką p. hrabia Zamoyski ofiarował salę pałacu Działyńskich na wystawę itd. Koniec swego przemówienia poświęcił p. dr. Kusztelan zachęcie do pracy i oświaty i, w pięknych słowach przestrzegał młodzież, aby późniéj, gdy wyjdzie na wędrówkę, nie zapominała o ojczyźnie i kraju. „Jak kwiat do rosy, jak słonecznik do słońca, a pielgrzym do celu swéj pielgrzymki zdąża, tak wy zwracajcie się zawsze myślą do téj Ojczyzny, w któréj się wychowaliście i wyrośliście, gdzie zawsze znajdziecie życzliwe i kochające serca.“

Obecni podziękowali p. dr. Kusztelanowi za to piękne przemówienie, a p. Zeyland wyraził dyrekcyi Towarzystwa przemysłowego w imieniu chlebodawców szczerą wdzięczność za urządzenie wystawy, kończąc słowami: „Niech żyje przemysł polski!“

Wszyscy ze szczerém zadowoleniem opuścili salę wystawy. Z prowincyi przybyło także kilku przemysłowców i rzemieślników.

## Pięćdziesięciolecie
### Tow. Dobroczynności dam polskich w Paryżu, 1834—1884.

Pod powyższym tytułem wyszła w Paryżu broszurka, dająca nam pogląd na działalność tego dobroczynnego stowarzyszenia. Kiedy po upadku sprawy w r. 1831 tysiące żołnierzy polskich schroniły się do Francyi, majętniejsi rodacy zajęli się ich losem i zapobieżeniem niedoli. Księżna Adamowa Czartoryska stanęła od razu na czele tego miłosiernego dzieła, a w roku 1834 za jéj staraniem założone zostało rzeczone towarzystwo, którego celem jest udzielanie emigrantom pomocy w chorobie, dawanie im wsparcia i obmyślanie zarobku, opiekowanie się ich wdowami i sierotami. Pierwsze posiedzenie odbyło się 12 marca 1834 r. Przewodniczyła księżna Adamowa, a projekt przedstawiła Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. W pierwszym roku zebrano 18,014 fr. 85 c., liczba wspartych doszła do 360.

Pomiędzy członkami Towarzystwa spotykamy imiona zacnych patryotów, pomiędzy nimi i ś. p. dr. Karóla Marcinkowskiego, który i po powrocie do kraju nie przestał się opiekować Towarzystwem, pamiętając o wszystkiém tém, co polskie. Dochody płynęły ze składek, z teatrów amatorskich i koncertów, ze sprzedaży fantów. Przychód w drugim roku wynosił 27,311 fr. 65 c., a przyczynił się nie mało do tego Chopin, który dał koncert w teatrze włoskim. Koncert ten przyniósł 6360 fr. 10 c. Wenta, któréj urządzeniem zajął się jenerał Bem, przyniosła 12,031 fr. 35 ct.

W roku 1837 dany był pierwszy bal na dochód Towarzystwa i od tego aż do r. 1848 powtarzały się te bale dobroczynne. Przynosiły one czasem do 30,000 fr. czystego zysku. Cały wielki świat paryski, należący do rodowéj lub pieniężnéj arystokracyi, ubiegał się o stósunki towarzyskie z księżną, a ona obracała je na korzyść ubogich rodaków. Zacząwszy od króla Ludwika Filipa, królowéj i innych członków królewskiego domu, ministrowie i dygnitarze państwa zasilali Towastwo znacznemi nieraz datkami, otrzymywało je Towarzystwo od królowy Hiszpanii, od osob wysoko postawionych w Anglii. Z Niemiec nawet, gdzie dziś daremnieby szukać dla nas sympatyi, przybywały niepospolite objawy: w roku 1837 niejakiś p. Lindheimer — obywatel miasta Frankfurtu nad Menem — zapisał umierając na rzecz polskich emigrantów 2000 fl., które wniesiono do kasy towastwa. Nie mniéj atoli ofiarném było i społeczeństwo polskie. W r. 1845 przyczyniło się towarzystwo sumą 6000 fr. do założenia szkoły panien w Hotelu Lambert, która przy stałéj zapomodze rządu francuskiego a pod protekcyą księżnéj Adamowéj rozwinęła się pomyślnie, miewała po 50 uczennic, wychowała szereg córek emigrantów, aż wreszcie po klęskach w roku 1870 przeszła uszczuplona znacznie, na wyłączne utrzymanie swéj dzisiejszéj opiekunki, hrabiny z Czartoryskich Działyńskiéj.

Dawniéj jeszcze Towarzystwo zasilało stałemi datkami dom przytułku, otworzony przez księży polskich na Chaillot; od 1846 roku daje stałą zapomogę kolonii polskiéj pod Carogrodem, utworzonéj z Polaków, wykupionych z niewoli tureckiéj: przez kilka lat dawało niezasobnemu wtedy Towarzystwu Historyczno-Literackiemu fundusze na robienie wypisów w bibliotekach publicznych z dokumentów odnoszących się do historyi polskiéj, przy czém rodacy znajdowali zarobek. — Aż do zgonu założycielki swéj (r. 1864) dochód wynosił 951,970 fr. 80 c. Rozchód był mniejszy o 3000 fr., która to suma stanowiła od lat wielu fundusz rezerwowy na przypadek niedopisania w którym roku ofiar.

Nowe potrzeby zaszły po r. 1863. Księżna Adamowa troszczyła się téż wielce o Towarzystwo, urządziła wentę, ale już jéj nie doczekała. Przeczuwając, iż sama przeprowadzić jéj nie zdoła, wdrażała księżna w najdrobniejsze szczegóły przedsięwzięcia swą córkę, którą téż zawczasu wysłała do Paryża, mówiąc do pielęgnującéj ją zakonnicy, że jest spokojną o Towarzystwo Dobroczynności, gdyż córka przejęła się dostatecznie spadającemi na nią ciężarami. Wenta wyśmienicie się udała. Zastęp młodéj emigracyi znajdował w Towarzystwie wszelką opiekę. Młodzi ludzie, którzy z ław szkólnych lub uniwersyteckich poszli do powstania, żądni nauki, otrzymywali stypendya, wynoszące po 50 fr. miesięcznie w celu kontynuowania i dokończenia studyów. Brakujące fundusze wpływały od Ojca Oratoryanina Adolfa Perraud (dziś Biskupa Augustodunskiego), który zbierał składki po całéj Francyi na utworzenie „Oeuvre du Catholicisme en Pologne.“ W ciągu niespełna 3 lat rozdał czcigodny ten kapłan 300,000 fr. na liczne potrzeby emigracyi. — W roku 1870 podczas wojny dochodów nie było; z funduszu rezerwowego rozdano 31,000 fr. Nie lepiéj się rozpoczął r. 1871. Musiano się udać do kwestowania po całéj Polsce — odpowiedź na odezwę była skuteczną. Hojne ofiary polskie, głównie z Paryża i z W. Ks. Poznańskiego zasiliły kasę Towarzystwa i znów rozdano 24,000 fr.

Od r. 1872 dochody Towarzystwa zmniejszają się stale, „nie żeby ofiarność rodaków była mniejsza, lecz że coraz cięższe położenie kraju i rosnące tamże potrzeby nie pozwalają na taką hojność, do jakiéjby niejeden był skory. Jest jeszcze drugi, boleśniejszy powód zmniejszania się darów dobroczynnych: liczba dawców naszych była w ostatnich czasach dość ograniczona, naturalnym zaś biegiem rzeczy ludzkich oraz Bożem zrządzeniem, rok w rok tracimy z nich kogoś. I tak śmierć zabrała nam w ostatnich latach 10. Obecnie zaledwo kilkanaście osób podtrzymuje Towarzystwo. Jako najstalszych jego dobrodziejów wymienia sprawozdanie pomiędzy innymi: Hrabinę Annę Mielżyńską, pana Bronisława Gąsiorowsskiego, hrabinę Szołdrską z Brodowa, dr. Zygmunta Szułdrzyńskiego, p. Adolfa Koczorowskiego.

Od 1874 roku ogólny wpływ pieniężny rzadko kiedy przeszedł 20,000 fr., trzeba było wsparcia ograniczyć. I tak od 1 grudnia 1883 do 30 listopada 1884 wydano 17,544 fr. 35 ct.

Obecny skład Towarzystwa stanowią: Hr. Izabela z Czartoryskich Działyńska, prezydująca. Pani Leonowa z Wołowskich Faucher, podskarbina. Pani Adamina z hr. Potockich Kamieńska. Hrabina Karolowa Zamoyska. Pani Augusta Gałęzowska. Siostra Teofila Mikułowska, przełożona domu św. Kaźmirza.

Lekarzami Towarzystwa są panowie doktorowie: Gałczowski, Loewenhard, Henszel i Federowicz.

## Trzęsienie ziemi w Hiszpanii.

Korespondent „Standarda“ towarzyszył deputacyi rządowéj wysłanéj z Granady do Alhamy i tak swą podróż opisuje: W sobotę, 3 stycznia, wyjechaliśmy z Granady pociągiem nadzwyczajnym: gubernatór, deputowani prowincyi, pułkownik inżenierów, kilku oficerów, urzędników i ja. Dojechaliśmy do stacyi Loja, miasta liczącego 6000 mieszkańców, na którego wszystkich domach widać było liczne ślady trzęsienia; większa część mieszkańcow obozowała za miastem po namiotach. Tu wsiedliśmy na lekkie woziki, zaprzężone w trzy pary mułów i tak ruszyliśmy do Alhamy. Droga wiodła początkowo przez okolicę pustą i pagórkowatą; po prawéj i po lewéj stronie stały zabudowania dzierżawców, teraz leżące w gruzach. Trakt był pełen zbiegów, uciekających już to pieszo, już na mułach, wozach i taczkach, napełnionych gratami i sprzętem różnorodnym. Był to smutny widok; zdawało się, że cała ludność szuka ocalenia w ucieczce i chroni się przed najazdem armii nieprzyjacielskiéj. W drodze przejeżdżaliśmy przez trzy wsie, w których straciło życie 12, 30 i 150 mieszkańców. Po utrudzającéj czterogodzinnéj podróży stanęliśmy nareszcie w Alhamie. Miasto liczyło przed Bożém Narodzeniem 12,000 ludności, teraz liczba ta strasznie zeszczuplała. Z 1757 kamienic ledwo 200 zda się do naprawy; inne albo zupełnie się zawaliły, albo tak zrysowały, iż je trzeba rozebrać. Pięć kościołów, klasztory, ratusz, kassyno, wszystko leży w gruzach i tworzy jedno ogromne rumowisko, z którego wznosi się mefityczny zaduch, pochodzący z przywalonych trupów. Ośm tysięcy ludzi mieszka pod gołém niebem bez ogniska domowego i przytułku; inni pouciekali, by życie ocalić. Dotkliwie daje się uczuć brak żywności, a biedni wskazani jedynie na pomoc rządu i miłosierdzie sąsiadów. Już przeszło 300 zabitych wydobyto z pod gruzów, a leży ich podobno tam daleko więcéj. W okolicy po folwarkach i dworach wiejskich policzono już 80 zabitych i 200 rannych. Gdyśmy mostem wjeżdżali do miasta, gwardya cywilna napominała gubernatora, aby się miał na baczności, gdyż wstrząśnienia podziemne ponawiają się, a z murów spadają luźne cegły i kamienie. Ale gubernator nie zważał na nic, ani jego towarzysze. Straszny widok nas uderzył. Bombardowanie nie może sprawić większego zniszczenia. Droga nasza była nader uciążliwą, przez kupy rumowisk, popękane mury, zwalone słupy, belki itd. Mogliśmy tylko iść gęsiego, jeden za drugim. Stojące jeszcze mury kościołów i klasztorów okropny i fantastyczny zarazem nastręczały widok. Musieliśmy zachować jak największą ostrożność; często czuliśmy, jak się ziemia pod nami chwieje, kamienie spadały nam przed nogi. Ludność setkami tułała się między ruinami. Jedni szukali resztek swego mienia i miejsca, gdzie dawniéj stał ich dom mieszkalny; inni siedzieli zawodzac płacz na gruzach, które się stały grobem ich rodziców, dzieci i krewnych.

Niektóre z niewiast tak dalece postradały przytomność, że ani nas nie postrzegły i ledwo ręce chciały wyciągnąć po wsparcie przez gubernatora ofiarowane. Drugie błagały gubernatora na klęczkach, aby żołnierzom kazał uprzątnąć gruzy i ocalić zasypane dziatki. Inne podnosiły swe zgłodniałe dzieci, błagając o pożywienie dla nich. Wołanie o chleb ścigało nas ciągle i wszędzie. Gubernator czynił, co było w jego mocy; rozdawał wsparcia pieniężne, pocieszał, przyrzekał zapobiedz jak najspieszniéj niedostatkowi, ale nędza wymagała pomocy niezwłocznéj. Pokazywano nam miejsce, gdzie stojące w jednéj linii na wzniesieniu 80 domów wywróciło się i spadło na szereg innych kamienic, a gruzy dwóch ulic przygniotły setki ludzi i bydła.

Gdyśmy przybyli na główny plac miejski, ujrzeliśmy kilku księży, chrzcących dzieci, które przyszły na świat po katastrofie. Obrzęd to był prosty i wzruszający. Nie było kościołów, ani klasztorów; obszerny przeto omnibus służył za ółtarz, chrzcielnicę i zakrystyą. Dom, który ocalał naprzeciw ratusza, obrócono na szpital. Tu leżało na słomie jako tako albo wcale nie przykrytych 30 ciężko rannych mężczyzn i 25 kobiet. Jedni z nich w gorączce gadali od rzeczy, inni już konali; jeden z ostatnich widział poprzednio śmierć ojca, żony i sześciorga dzieci. Tu gubernator hojnie udzielał wsparcia, pociechy i obietnic. Potém poszedł na posiedzenie, aby się z władzami lokalnemi naradzić, jak najskuteczniéj i najspieszniéj udzielić pomocy. Zapobiedz chwilowo wszystkim potrzebom jest niepodobną; nadewszystko trzeba chleba i żywności, i należy przenieść ludność miejską daleko po za miasto, chcąc uniknąć zarazy i morowego powietrza. Mieszkańcy przywiązani do swych mieszkań trzymają się w ich pobliżu, ale na to zezwolić nie można. Władze radzą, aby miejscowość tę zupełnie porzucić a miasto przenieść na przeciwległe wzgórze. Rząd obiecał wystawić nowe budynki kosztem skarbu. Już się zagęściły choroby, mianowicie między dziećmi; a będzie jeszcze gorzéj, jeśli nie nastąpi spieszna pomoc, i to na obszerną skalę. Wdzięczność biednego ludu za tę odrobinę pomocy nie miała granic. Gdy gubernator odjeżdżał, klękano przed nim, całowano mu ręce i słano za nim modły i błogosławieństwa. Za miastem zebrało się około 1000 osób różnego wieku i obojga płci, aby go widzieć; żegnali go prośbą, aby błagał króla i kraj cały o pomoc. Kobiety pokazywały mu swe dzieci z zapadłemi policzkami i przewiązanemi główkami, a cały tłum począł głośno szlochać i biadać. Żadne oko nie pozostało suchém; nawet starym żandarmom i oficerom łzy spływały na poorane wiekiem lica, a miejsce spustoszenia i śnieżne szczyty gór Alpuhary tworzyły do tego obrazu tło olbrzymie.

Ostatni telegram donosi: w prowincyi Maladze miało miejsce ponowne trzęsienie ziemi. Z prowincyi Granady wynosi się wielu mieszkańców. Miejscowość, na któréj stała wieś Guevejar, usunęła się o 22 metrów od dotychczasowego położenia a bieg rzeki Cogollos uległ zmianie.

# Kronika
## miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 12 stycznia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował asesora rejencyjnego Maisana w Poznaniu, radzcą rejencyjnym.

* **Adres** dla posła dr. R. Komierowskiego. W uznaniu prac i trudów, jakie przez lat 9 poseł śremsko-średzki, dr. R. Komierowski w sejmie podejmował, wręczyli prezesi komitetów wyborczych, ks. Bolesław Antoniewicz, proboszcz z Bnina i p. Tadeusz Braunek z Zielnik w dniu 31 grudnia r. z. szanownemu posłowi adres następujący:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

Powołany głosami obywatelstwa powiatów śremskiego i średzkiego, zajmowałeś, Czcigodny Panie, przez lat dziewięć jako poseł do Sejmu pruskiego i do Parlamentu Rzeszy niemieckiéj najwyższe polityczne stanowisko, jakiém Polacy naszéj dzielnicy rozporządzać mogą.

Z zadania tego, wymagającego nie tylko gorącéj miłości Kościoła i Ojczyzny, ale zarazem wszechstronnéj i głębokiéj nauki, cnoty obywatelskiéj i prawości charakteru — wywiązałeś się, Czcigodny Panie, z chlubą dla Siebie, z zupełnem uznaniem Swych mocodawców i wszystkich współziomków.

Wyznajemy z najszczerszego serca, że gdyby nie Twoja stanowcza wola usunięcia się na czas pewien od prac parlamentarnych, przedewszystkiém dalibyśmy byli i nadal pierwszeństwo Tobie, któryś działał i przemawiał nie tylko w imieniu naszém, ale z głębi serc i przekonań naszych.

Przyjmij więc, Czcigodny Panie, wyraz naszéj wdzięczności i podzięki, oraz pozwól wyrazić życzenie i nadzieję, że w przyszłości znów zajmiesz należne Sobie a dla dobra pospolitego tak pożyteczne stanowisko.

Komitety wyborcze na powiaty średzki i śremski.“

(Następują podpisy wszystkich członków obudwóch komitetów).

Na karcie tytułowéj znajduje się następujący napis:

Jaśnie Wielmożnemu dr. praw Romanowi Komierowskiemu, posłowi do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy niemieckiéj w dowód uznania Jego cnót obywatelskich, wyborcy.

W narożnikach dolnych wypisane są lata początku i końca służby poselskiéj 1875 i 1884. U dołu winiety jaśnieje herb Polski, Litwy i Rusi, otoczony wstęgą z napisem: „Czy coś powinien a będzie co może“ U góry umieszczony jest herb Komierowskich.

* **Teatr.** Jutro komedya z francuskiego „Czarodziejskie ręce.“

W czwartek po raz pierwszy na ben

*Dodatek.*